№ 218. Kraków, 23 Września — Czwartek. Rok 1880.

CZAS

Czas wychodzi codziennie, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne. Pojedyńczy Nr. Czasu, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 c., we Lwowie lub z przesyłką pocztową 12 c.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
Poczta w państwie Austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 c.
„ „ Niemieckiem	28 złr.	7 złr.	2⅓ złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1go do ostatniego dnia w miesiącu. — Reszty z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.
Rękopisma nadsyłane Redakcyi nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Prenumeratę przyjmują:
W Krakowie: Administracya „CZASU", tudzież urzędy pocztowe. **Miejscowej prenumeraty** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Nowakowskiej. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drukiem drobnym (petitowym), za pierwszy raz 10 cent., za każdy następny raz po 5 cent. **Nadesłane** (za 3 stronicy dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cent. za każdy raz. **Ogłoszenia do „Czasu"** (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia i t. p.) przyjmuje się za opłatą 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość uprasza się **naprzód** nadsyłać przekazem pocztowym. — **Ogłoszenia i prenumeratę przyjmują: We Lwowie** Ajencya „CZASU" w głównym składzie tytoniu Nr. II przy ulicy Trybunalskiej L. 4; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam, Rue Clément 4; (prenumeratę p. Wincenty Raczkowski, Faubourg Poissonière 33); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2 (także w Pradze), R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), G. L. Daube & Comp. (także w Frankfurcie nad Menem), Rotter & Comp. Riemergasse 12.

Przedpłata na „CZAS"

od dnia 1go **Października** 1880 r.

Z przesyłką pocztową w państwie Austryackiem:

na pół roku	na kwartał	na 1 miesiąc
złr. **12**	złr. **6**	złr. **2·50**

Z przesyłką pocztową do Niemiec:

na pół roku	na kwartał	na 1 miesiąc
28 marek	**14** marek	**6** marek.

Uprasza się o wczesne zamawianie i wyraźne wypisanie nazwiska i miejsca odbioru albo nadesłanie dawnej opaski drukowanej z adresem.

Prenumerata liczy się tylko od ***pierwszego*** do ostatniego dnia w miesiącu.

Prenumeratę najdogodniej przesyłać ***przekazem pocztowym.***

Cena *Czasu* za granicą ogłoszona jest w tytule każdego numeru.

Kraków 22 września.

W chwili, kiedy Juliusz Simon przypomniał przy odsłonięciu posągu Thiersa w St. Germain słowa jego: „Republika będzie konserwatywną, albo jej nie będzie" — ustąpił z gabinetu minister, który jeśli nie reprezentował konserwatyzmu, wszelako powstrzymywał jeszcze jako tako Republikę na równi pochyłej, po której ta stacza się w otchłań. Freycinet przeceniał jednak siły swoje: czynił on jedne po drugich ustępstwa w kierunku coraz radykalniejszym, aż w końcu chciał wybiegiem odwlec chwilę przesilenia, oddając pod rozstrzygnięcie trybunału kompetencyjnego spór o naruszenie praw kardynalnych konstytucyi, do jakich należy wolność osobista, prawo rodziców wybierania nauczycieli dla swoich dzieci, wreszcie wolność religijna. A takie orzeczenie sądowe miało być tylko wybiegiem zasłaniającym gwałt, bo dekreta przeciw zakonom były zamachem stanu wobec praw konstytucyą zastrzeżonych. Wybiegiem było odwołanie się do sądów wobec naruszenia przez rząd zasady nietykalności sędziów, stanowiącej jedyną rękojmię ich niezawisłości.

Rząd Republiki dążył i dąży do zawładnięcia we wszystkich sferach życia publicznego i domowego, nie znosi też żadnego zdania przeciwnego, żadnej niezawisłości choćby tylko na moralnej opartej podstawie, nie pozwala żadnej instytucyi, żadnej korporacyi poruszać się swobodnie, mając za sobą Izbę deputowanych i wybory powszechne, które aż do najniższych sfer społeczności sięgając, dają przewagę ślepemu tłumowi. Jak szukać konserwatyzmu w tej ruchliwej masie namiętnością i ciemnotą a nie rozumem kierującej się? Niemoże być konserwatyzmu w republice opartej na wyborach powszechnych i bezpośrednich.

Upadek Freycineta nabiera przez to wielkiego znaczenia, że nastąpił pod naciskiem radykalizmu, który posuwa się krok za krokiem, zdobywając sobie coraz rozleglejsze przestrzenie. Na pozór mając słaby zastęp w Izbach, nie wpływa on bezpośrednio na akcyę rządu, nie zasiada dotąd jeszcze w gabinecie, w prasie tylko i w stowarzyszeniach objawia się, czasem daje znak życia demonstracyą publiczną, korzysta jednak z każdej straconej dla konserwatyzmu piędzi ziemi i czuje się być coraz bliższym celu swego.

Dzisiejszą kryzys ministeryalną przypisują knowaniom Gambetty, który sam niewystępuje jawnie do walki, mając przyjaciół i zwolenników wszędzie a nawet w łonie gabinetu, ale potrzebuje on mieć całe ministeryum po swojej stronie, aby usunąć wszystkie przeszkody, jakieby mogły zawadzać mu w dojściu do jedynowładztwa, a przeto nietylko ludzi nie oddanych sobie oddalić pragnie od władzy, ale oraz zniweczyć wszelką niezależność tak instytucyj, jak osób, a więc przedewszystkiem złamać władzę duchowną, ujarzmić sądy, zniweczyć wszelką indywidualność.

Ale po za jego ostatniem słowem, którem ma być dyktatura, dają się już słyszeć głosy radykalistów, socyalistów, komunistów, którzy lubo niekiedy zdradzają się zawcześnie z swojemi myślami, wszelako radują się z postępów, jakie robi Republika na drodze rewolucyjnej, usuwając wszelkie pozostałości konserwatyzmu. Po Gambecie przyjdzie kolej na Clémenceau, a po tym na bohatyrów wróconych z Gujanny.

Dzisiejsze przesilenie gabinetowe jest tylko jednym krokiem naprzód na drodze, jaką Francya postępuje od upadku Mac-Mahona. Czy tę drogę powolniej lub szybciej przebiegać ona będzie, tego przewidzieć nie można. Zależy to od różnych nietylko wewnętrznych okoliczności, ale oraz od zewnętrznych wypadków, bo lubo każdy gabinet francuski zapewnia Europę o pokojowych usposobieniach Francyi i wszystkie akta rządowe oraz język dyplomacyi francuskiej tem samem tchną uczuciem, wszelako Gambetta wyjawił w Cherbourgu ukrytą myśl swoją, z którą chyba wtedy głośniej wystąpi, gdy położenie Europy na to zezwoli. Dla siebie on to chowa zapewne rozbudzenie uśpionej Francyi. Jego znoszenie się za pośrednictwem Challemela-Lacour z przyjaciołmi politycznymi w Anglii i jego z Cairolim korespondencye mogą mieć dalej sięgające widoki. Na teraz poprzestaje on na wewnętrznych sprawach Francyi, ale w każdym razie usunąć zamierzył ministra spraw zagranicznych, bo ten nie chciał poddać się jego rozkazom. Użył zaś do tego broni najdogodniejszej, bo walki państwa z Kościołem, gdyż ta nie omieszka jednać mu rządów zagranicznych i liberałów całego świata.

Rada szkolna krajowa mianowała nauczycielkę Annę Smitowską w Żywcu, rzeczywistą nauczycielką szkoły etatowej tamże; nauczyciela tymczasowego w Mysłowie Juliana Lewickiego, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Berezowicy wielkiej; nauczyciela Michała Szaflarskiego, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Jamach; nauczyciela Michała Oskarbskiego, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Hermanowej; nauczyciela Jakóba Gruszeckiego, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Bereźnicy; nauczycielkę Leokadyę Stafową, rzeczywistą nauczycielką szkoły etatowej w Kętach; nauczyciela Wincentego Proska, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Woli Przemykowskiej; nauczyciela Piotra Pikulskiego, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Leżachowce; Józefa Kozłowskiego nauczycielem, a Ludwikę Bednarowską nauczycielką szkoły ludowej na Kazimierzu w Krakowie; nauczyciela tymczasowego szkoły etatowej w Sławczanach, Michała Szula, rzeczywistym nauczycielem tejże szkoły; nauczycielkę tymczasową w Wierzbowcu, Filipinę Kalinowiczównę, rzeczywistą nauczycielką szkoły etatowej w Siekierzyńcach.

Rozporządzeniem ministrów skarbu i obrony krajowej, gminy Dobromil i Brzozów w Galicyi przeniesione zostały do wyższej klasy taryfy czynszowej pod względem opłat za pomieszczenie wojska i obecnie, a mianowicie Dobromil do 5ej klasy, Brzozów do 7ej.

Wiedeń 21 września. W Peszcie odbyła się d. 19 b. m. wieczór narada ministrów, która miała się odbywać jeszcze przez trzy dni następne i ukończyć się pod przewodnictwem N. Pana. Biorą w niej udział ministrowie wspólni bar. Haymerle, hr. Bylandt, p. Slavy, wice-admirał bar. Pöck, prezes ministrów austryackich hr. Taaffe, minister skarbu Dunajewski, prezes gabinetu węgierskiego Tisza i minister skarbu Szapary. Oprócz zatwierdzenia projektu budżetu, mają być na radzie ministrów rozbierane: sprawa Dunaju i traktat handlowy z Serbią. W tych dwóch przedmiotach bierze udział także minister handlu Kremer. Dzień zwołania Delegacyi ma być naznaczony na 18go października, a w takim razie Rada państwa zebrałaby się d. 22 listopada.

Rosya.

Chcąc w zupełności uczynić zadość przyjętemu się obowiązkowi zamieszczania wszelkich głosów prasy rosyjskiej dotyczących podróży po Galicyi N. Cesarza Franciszka Józefa, do przytoczonych już na tem miejscu obszerniejszych wyjątków różnych dzienników, podajemy dziś całą wiązankę rozproszonych w nich tu i owdzie drobniejszych wzmianek i uwag rozmaitych o tymże samym przedmiocie. Ten rodzaj mozajki da pojęcie, jak bardzo różne i wręcz sobie przeciwne są poglądy różnej barwy dzienników rosyjskich na tę podróż, jak bardzo różne sądy o jego doniosłości, choć przy zaprzeczaniu wszelkiego znaczenia politycznego wszystkich prawie organów prasy rosyjskiej.

Jak już nadmieniliśmy, *St. Piet. Wiedomosti*, te same *St. Piet. Wiedom.*, które ogłaszają tak bardzo sympatyczne dla nas korespondencye z Krakowa o uroczystościach odbytych w tem mieście, w jednym z ostatnich numerów umieszczają krótki artykulik, (większemi jednak literami i na czele pisma) téj treści, że Polacy rozczarowali się bardzo w swych patryotycznych marzeniach, których wyrazem było uroczyste i pełne zapału przyjęcie Cesarza Franciszka Józefa po Galicyi, gdyż Cesarz odpowiadał na wszelkie przemowy polskie, po niemiecku. Miał on pierwotnie zamiar — powiada rzeczony dziennik — mówić do Polaków po polsku, gdyż włada tym językiem w zupełności, lecz skoro mu doniesiono, że Polacy z jego przyjazdem do Galicyi wiążą jakieś nazbyt szerokie nadzieje, sięgające aż do „wskrzeszenia ojczyzny," wnet zamiar swój zmienił i postanowił wszędzie mówić po niemiecku, co znaczy toż samo, jak gdyby powiedział Polakom: *pas de rêveries messieurs, pas de rêveries!*

Ile w téj wiadomości, tudzież we wniosku z niéj wyprowadzonym, prawdy, każdy zrozumie, ale *St. Piet. Wiedomosti* o prawdę mniéj dbają, bo chodzi im widocznie o oblanie zimną wodą zapału Polaków dla Cesarza Franciszka Józefa. W innem bowiem miejscu, wracając jeszcze do kwestyi zamku na Wawelu, wbrew opiniom wydanym w téj mierze przez swego korespondenta krakowskiego, powiadają:

„Odnośnie do zamku na Wawelu w Krakowie i usunięcia koszar z byłego wspaniałego pałacu królów" polskich, fakt ten nie może mieć jakiegoś szczególnie szczęśliwego znaczenia dla Polaków. Nie było ludzi, i to nietylko Polaków, ale w ogóle ludzi uczciwych, z rozumem i sercem, którzyby nie byli oburzeni tą brutalną siłą, jaka zmieniła zamek na Wawelu na koszary. Tu nietylko było mieszkanie królów polskich, ale we wspaniałym kościele zamkowym spoczywa większa część monarchów polskich, kryje się nieoceniona świętość wielkich wspomnień. Wszystko to było zniszczone i zamienione w brudne austryackie koszary. Do kościoła nie można było dostać się inaczéj, jak przez koszary (?) Nie wiemy, co czuli Polacy, ale śmiemy zapewnić, że każdy podróżny był głęboko oburzony tym moralnym brudem, który pozwolił austryakom znieważyć to, co jest świętem i co winno być świętem dla każdego. Czyżby to wielki przyniosło honor władcy, któryby zająwszy Wiedeń, zmienił na koszary miejsce, gdzie mieszczą się grobowce Habsburgów, a straże żołdackie deptały mogiłę Maryi-Teresy? Nie wiemy, komu na lepsze wyjdzie usunięcie z Wawelu koszar, czy Polakom czy Austryakom, którzy zetrą z siebie brzydkie piętno, dobrowolnie na siebie włożone. Nie wiemy, kto się więcéj winien cieszyć ze zniesienia koszar na Wawelu, w chwili gdy o tem oznajmił Dr Zyblikiewicz, czy mieszkańcy Krakowa, wołający z uniesieniem hura! (?) czy Niemcy wiedeńscy, kierownicy gwałtu austryackiego."

Przypuśćmy! Ale po téj tak widocznéj chęci zmniejszenia w oczach Polaków doniosłości pobytu N. Pana w Galicyi i okazanéj przezeń łaskawości dla mieszkańcow tego kraju, jakże zrozumieć i wytłumaczyć loicznie to, że nazajutrz po umieszczeniu słów powyżéj przytoczonych też same *St. Piet. Wied.* znów podają list z Krakowa przedstawiejący ostatnie chwile pobytu N. Cesarza w tem mieście w jak najkorzystniejszem dla Polaków świetle i nadający wyraźnie niektórym momentom wysoce pelityczne znaczenie?

Na dowód przytoczymy jeden tylko ustęp z owego listu, gdyż i ten już jest dostatecznie wymownym.

Opowiedzianą jest w nim chwila odwiedzenia przez N. Pana dolnéj halli Sukiennic po przypatrzeniu się dożynkom i krakowskiemu weselu. Korespondent powiada:

„Z pałacu „pod Baranami" do Sukiennic nie zbyt daleko. Ale za to cała droga, cały plac ogromny, przez który ona prowadzi, tak bardzo zapełnione, zapchane były dwudziestotysięcznym przynajmniéj tłumem publiczności, że gdyby kto rzucił był szpilkę, nieupadłaby z pewnością na ziemię. Tylko w około placu było wolne przejście, gdzie straż obywatelska wzorowy zachowywała porządek. Nagle dano znać, że Cesarz idzie do Sukiennic piechotą. Jakoż natychmiast pokazał się na placu w ułańskim uniformie. O parę kroków za nim szedł arcyksiążę Albrecht i kilka osób z orszaku. Prezydentowi Zyblikiewiczowi udało się jakoś wyprzedzić Cesarza, aby Mu torować drogę, ale to było niepotrzebne. Cesarz skierował się sam w najgęstszą głąb tłumów ścieśnionych, i w jednéj chwili utworzyło się śród téj ciżby, zbitéj w jedną masę, wolne przejście. Poczucie przyzwoitości i przywiązania dla Monarchy w tych tłumach różnorodnych tak było silne, że bez niczyjéj inicyatywy, bez żadnych krzyków i prośb, bez wdania się nietylko policyi, bo téj zupełnie tu nie było, lecz nawet straży obywatelskiéj, publiczność, czyniąc usiłowania nadludzkie, lecz w pełnéj szacunku cichości rozstąpiła się dla Cesarza sama i utworzyła mu szpaler. Dopiero gdy to uskutecznionem zostało, masy ludu, widząc między sobą Cesarza samego, idącego naprzód śmiało i z dobrotliwym uśmiechem, wybuchły zapałem nie do opisania. Okrzyk radosny, jaki się w téj chwili wydarł z 20-tysięcy piersi i wstrząsnął murami miasta, trwał długo i zdawał się jakimś olbrzymim, nieustającym, majestatycznym chórem hymnu radości i zachwytu śpiewanym przez ludzi wolnych i szczęśliwych!... A Cesarz uradowany, uniesiony prawie, szedł wolno naprzód i kłaniał się ludowi z uprzejmym, rozpromienionym wyrazem twarzy."

Zdaje się, że przychylniéj, a nawet piękniéj, opisać téj chwili chyba niepodobna. Ale korespondent dodaje jeszcze następującą uwagę:

„Zaznaczyć tu musimy fakt, gdyż ma on, zdaniem naszem, niezmiernie doniosłe znaczenie, że jak w czasie całego pobytu Cesarza, tak i tu, w nocy, śród tłumów niezliczonych, przez które Cesarz przeciskał się do Sukiennic sam prawie, bo zaledwie z parą osobami orszaku, nie było ani jednego żandarma, lub żołnierza, ani jednego nawet policyanta urzędowego. Dla czegoż Cesarz czuł się tu bezpiecznym, swobodnym, a nawet szczęśliwym, i to śród Polaków, których my zwiemy narodem burzliwym i rewolucyjnym? Oto dla tego, że wyświadczył on Polakom wiele dobrodziejstw, a przedewszyskiem, że im ufa. Ufając zaś i czyniąc dobrze, może być nietylko bezpiecznym między nimi, lecz pewnym, że mu są wdzięczni, że go kochają, a nawet wielbią."

Jest to *argumentum ad hominem* tak słuszne, a co więcéj — tak śmiałe, że dziwić się tylko wypada, iż znajduiemy je w piśmie rosyjskim i to tem samem, które (jak przytoczyliśmy wyżéj) utrzymuje w innem miejscu, że pobyt Cesarza w Galicyi niema dla Polaków żadnego znaczenia doniosłego.

Przejdźmy do innych dzienników:

Sowremiennya Izwiestija upatrują związek między podróżą Cesarza Franciszka Józefa po Galicyi a kwestyą wschodnią, mianowicie stosunkiem do niej Anglii:

„Pan Gladstone — powiada ten organ moskiewski — to nie lord Beaconsfield. Jest on prawdziwym gentlemanem, więc słowa nie złamie. Rosya tedy jest dziś związaną z Anglią, bo inaczej chybiłaby swojemu przeznaczeniu i straciła przewagę na Wschodzie, zdobytą tylą ofiarami. Rozumieją to dobrze w Wiedniu, jak również i w Berlinie. Dlatego też kaptują Rumunię i dlatego Cesarz Franciszek Józef przedsięwziął podróż po Galicyi. Są dzienniki, nawet rosyjskie, które utrzymują, że podróż ta niema nietylko nieprzychylnego, ale nawet żadnego znaczenia dla Rosyi. Jest to naiwność! Oddzieliwszy siebie od Rosyi związkiem z Rumunią, gabinet austryacki znajduje potrzebnem przymilić się pogranicznej z Rosyą ludności, mianowicie ludności polskiej. Przecież Rosya może przeszkodzić wyprawie na Mitrowicę i Saloniki — kto wie — może nawet drogą wkroczenia do Galicyi. A więc trzeba zelektryzować antyrosyjski patryotyzm Polaków... To geneza podróży cesarskiej po Galicyi, w której zapewne i „Rosyanie Galicyjscy" będą zaszczyceni jakąś łaską".

Strana, w spóźnionym bardzo, bo datowanym 4go września liście z Wiednia powiada: że podróż Cesarza do Galicyi przedsięwziętą została w celu ścieśnienia węzłów, łączących ludność polską z monarchią Habsburgów, gdyż dynastyczne uczucia poddanych są jeszcze jedynym cementem, mogącym jako tako łączyć w całość rozmaite części „łatanej" monarchii austro-węgierskiej.

„Wiele jednak osób — powiada *Strana* — niepodziela nadziei Cesarza, nazywając go idealistą. W tutejszych (t. j. wiedeńskich) kołach niemieckich istnieje obawa, że podróż Cesarza po Galicyi wcale nie posłuży do polepszenia stosunków tej prowincyi z cesarstwem. Polacy oczywiście nie omieszkają zamanifestować jaknajgłośniej i jak najszumniej swych uczuć wiernopoddańczych, ale za to po wyjeździe z ich kraju Cesarza staną się bardziej jeszcze wymagającymi niż byli dotychczas. Zresztą już i teraz dają oni dowody, że idea polska bliższą jest ich sercu niż całość i siła monarchii, bo usiłują zacierać wszędzie Rusinów. Tak n. p. intrygują oni wszelkiemi sposoby, aby Rusini niewystępowali w czasie uroczystości we Lwowie oddzielną grupą, lecz zjednoczyli się z Polakami, czyli inaczej — chcą Rusinów usunąć zupełnie na plan dalszy i zakryć sobą. Ale Rusini odrzucili rozsądnie wszelkie w tej mierze pokusy i starania swych gnębicieli (?) i postanowili mocno: "niepozostawić w umyśle Cesarza najmniejszej wątpliwości co do rozpaczliwego, (?) położenia, w jakiem znajduje się z łaski Polaków ich narodowość w Galicyi. Niewątpliwie wyniknie stąd dość nie przyjemny dla Polaków dysonans w urządzonym przez nich na cześć Cesarza koncercie polskim".

Część literacko-artystyczna.

Szkice z podróży na Wschód w roku 1877

przez

Dra Józefa Kromera.

I.

Wyjazd ze Lwowa do Konstantynopola i pobyt kilkudniowy w tem mieście.

Znowu sprawa wschodnia na pierwszym planie polityki europejskiej. Nie tylko Rosya i Turcya ale i inne w rozwiązaniu jej mające swe widoki mocarstwa wielkie i małe zbroją się już od dawna, jak gdyby ostatnia i stanowcza walka o panowanie nad Bosforem odbyć się miała. Dawne moje pragnienie poznania Wschodu i tych sławnych „pohańców", z którymi Polska tak zaszczytne wiodła tany wojenne — urzeczywistnić się może obecnie, bo rząd turecki wzywa lekarzy obcokrajowych dla swoich wojsk. Zrobiłem więc kontrakt dwuletni z Portą ottomańską i dnia 1go stycznia 1877 r. porannym pociągiem wyruszyłem ze Lwowa ku dawnej stolicy Paleologów.

Pociąg pospieszny szybko mię przenosi przez Czerniowce, Roman, Galatz i Brailę, tak, że nad wieczorem pierwszego dnia podróży przybyłem do Bukaresztu, gdzie się spotkałem z dobrym znajomym, mającym wtedy dość wysoką posadę przy ministerstwie spraw wewnętrznych, p. Ancem i otrzymałem od niego wiele potrzebnych mi objaśnień. Mówił on mi — o czem mi już we Lwowie znający Wschód p. Koszczyc wspominał, że prawdopodobnie będę wysłany do Karsu, a przynajmniej do Azyi Mniejszej, że się będę musiał wyrzec towarzystwa osób wykształconych i prawie wszelkich przyjemności. Byłem już zrezygnowany na prowadzenie jakiś czas życia podobnego do niewoli bisurmańskiej, co przecież łagodziła myśl na odgłos zbliżającej się wojny i podniecała moję fantazyę do tworzenia rozmaitych planów dla mojej przyszłości i dla mojego rodzimego kraju.

Na drugi dzień około południa przybyłem do Giurgiewa, zkąd zaraz małym statkiem parowym na drugą stronę Dunaju się przeprawiałem, co parę godzin czasu zabrało. Tam na drugim brzegu, to Ruszczuk, forteca graniczna turecka. Wegetacya tu już jakby wiosenna, bo wikliny nadbrzeżne zielonym liściem pokryte, a wpośród tych zarośli widać przemykające postacie Turków, przypatrujących się naszemu statkowi. Już przybijamy do brzegu, kilku urzędników przybywa, by przeglądnąć nasze papiery i rzeczy, nieumiejąc jednak odczytać moich polsko-francuskich legitymacyj, pobiegli z niemi do bióra. Wkrótce przybyli i dali mi znak, że mogę wstąpić na ich ziemię.

Na pociąg następny trzeba było w Ruszczuku czekać godzinę, poszedłem więc do restauracyi. Wtem przy drugim stole słyszę polską mowę, przystępuję więc mówiąc, iż miło mi na samym wstępie w granice Turcyi spotkać moich współrodaków. Zapoznajemy się z łatwością, chociaż mi się pod przybranemi nazwiskami przedstawili dla ostrożności, gdyż byli to dwaj emigranci z pod zaboru moskiewskiego w Ruszczuku jako inżynierowie czynności mający. Rozmowa nasza skróciła i uprzyjemniła mi oczekiwanie na pociąg, a chociaż w ciemnych barwach mi malowali mój przyszły pobyt wpośród barbarzyńców, nie wywarło to na mnie wielkiego wrażenia. Uprzedzili mię, że na pół drogi z Ruszczuku do Warny jest bardzo dobra restauracya, utrzymywana przez Polaka; dali też niektóre wskazówki jak się mam zachować na przewozie za przybyciem do Konstantynopola, by choć w części uniknąć zdzierstwa, na które tam są narażeni przybywający podróżni. Po serdecznem pożegnaniu, słysząc jeszcze towarzyszące mi słowa: „szczęść Boże! do widzenia!" ruszyłem dalej unoszącym mię pociągiem tureckim, już około 4 godziny.

Noc zapadła, gdy śpiącego przebudził mię gwar większy do koła. To pociąg stanął. Wychodzę do restauracyi, a widząc na stole wazę polskiego krupniku, przypominam sobie o wspomnianej mi polskiej restauracyi. Przystępuję do gospodarza i zaczynam z nim i jego siostrą rozmowę. Nazywał się Malinowski i mieszkał tam już z siostrą lat 15, jednak nie zachwalał bardzo prowadzenia swego interesu. Stacya ta nazywała się „Szejtandzik", co znaczy „djabla jama." pomimo tej fatalnej nazwy ominęła mię przygoda Twardowskiego z djabłem w karczmie Rzymem zwanej i dalej ruszyłem bez szwanku.

Jeszcze 3 czy 4 godziny, a przybywamy do Warny, do brzegu portu. Była godzina 11 w nocy, księżyc pięknie nam przyświecał przy naszem przenoszeniu się na parowiec Lloyda austryacko-węgierskiego, zwany „Najady", oczekującego na nas w porcie, i już kołyszemy się na morzu Czarnem. W drugiej klasie parowca znalazłem dobre towarzystwo Anglików i Francuzów i stół nie zły, tak, że 18 godzin podróży morzem wcale mi przyjemnie przeszło. Wody morza były spokojne dla tego też choroby morskiej nie cierpiałem. Wrażenie pierwsze, jakie przy wschodzie słońca zrobił na mnie widok rozległych wód, od zachodu ograniczonych konturami brzegów, lecz od wschodu i południa ginących w nieskończoności, było zachwycające i wcale nie budziło obawy, jakiej się naprzód spodziewałem. Burza tylko morska wznieca przerażenie u nieprzywykłych do tego widoku.

Trzeciego dnia podróży, o godzinie 4 tej po południu, wpływamy na Bosfor. Po obu brzegach cieśniny stoją pałace jak pieścidełka, niektóre całe zbudowane z białego marmuru, otoczone kwiecistemi ogrodami, piękne wawrzyny i wysmukłe cyprysy, zawsze zielonością okryte, upiększały brzegi cieśniny i wzgórza, na których wznosiły się ruiny dawnych twierdz greckich, imponujących dotąd swym ogromem i grubością murów, z których baszty sterczące jakby się skarżyć chciały, iż tylko one pozostały po dawnej wspaniałości. Mnie przynajmniej ten widok napawał smutkiem, którego zatrzeć nie mogły sułtańskie pałace, lecz zdawało mi się z tych ruin słyszeć słowa dawnych greckich bohaterów przypominające swoim rodakom myśl: „zbudź się zbudź!"

W tem na środku cieśniny morskiej spotykamy małą skalistą wysepkę, wystarczającą ledwie na objęcie baszty z latarnią morską. Ktoś z podróżny opowiadał mi podanie przywiązane do tej skały, że za dawnych czasów miała tam być więziona córka sułtańska za to, że kochała giaura, lecz szczegółów tej romantycznej historyi nie mogłem zebrać.

Cały widok jużto tych pałaców sułtańskich i baszów o dachach płaskich, z oknami zasłoniętemi zielonemi żaluzyami po za któremi zdawało się spostrzegać czarnookie odaliski, jużto tych starodawnych ruin, robiły wrażenie na przybywającego tu pierwszy raz, jakby jakiego zaczarowanego miasta z powieści „Tysiąca i jednej nocy."

Parowiec nasz posuwał się wolno, bo tu pełno skał podwodnych. Już piloci objęli komendę i choć powoli przesuwa się piękne panorama, za prędko przecież dla dokładnego rozpatrzenia się po obu brzegach. Po godzinie spostrzegamy cały las masztów i miasto ogromne w całej swej okazałości z niezliczoną liczbą wież i minaretów. Okręt staje i rzuca kotwicę, majtkowie zatrudnieni kręcą się wszędzie, aż tu pełno łodzi okrąża nasz parowiec. Do mnie przystępuje prawie równocześnie trzech komisyonerów i każdy z nich do swego mię zaprasza hotelu. Godzę się najprzód na hotel pod „węgierską koroną", wsiadam na łódź, dopilnowawszy przenoszenia moich pakunków, a brodaty Turek przypominający opis Charona, wiosłuje ku brzegom Galaty. Komisyoner hotelowy, który mi towarzyszył, po przybyciu do brzegu zamówił mi tragarzy (po turecku *hamałów*) do przeniesienia mych rzeczy, a gdyśmy je złożyli w hotelu, udaliśmy się zaraz na odszukanie p. Łuczyńskiego, do którego miałem list polecający.

Hotel „pod węgierską koroną" był na Galacie nieco w bok od głównej ulicy, dosyć licho urządzony, miał jednak nie złą restauracyę, gospodarzem był żyd mówiący dobrze po niemiecku. Ugodziłem się z nim na 2 franki dziennie za lichy pokoik.

Główna ulica przedmieścia Galaty wznosi się

W tem proroctwie *Strany* — tyle jak dziś już wiemy, mieści się prawdy, ile w innych przewidywaniach i tendencyjnych wnioskach nieprzyjaznych nam organów prasy rosyjskiej. Bez żadnych więc uwag nad tem przechodzimy do innych dzienników:

Organa prasy prowincyonalnej, jak w Kijowie, Odessie, i t. d. nie podają żadnych szczegółów o pobycie Cesarza Franciszka Józefa w Galicyi. Tylko jeden *Journal d'Odessa* umieścił w skróceniu z *Pressy* i *Fremdenblattu* następującą depeszę: „W pobycie Cesarza w Galicyi, wszyscy widzą skutki związku Niemiec z Austryą, która przez ten związek odzyskała dla siebie swobodę ruchów". „Prasa polska wita Cesarza z zapałem, wynurzając szczerą wdzięczność za swobody, jakie uzyskała Galicya". „Monarchia naocznie się przekona, że myśl rakuska utrwaliła się silnie w sercach i umysłach Polaków w Galicyi, tworząc tym sposobem niewzruszoną opokę dla panowania Habsburgów w Galicyi".

Nareszcie *Nowoje Wremia*, odzywające się, jak już wiemy, z najzacieklejszą pomiędzy wszystkiemi innemi dziennikami złością o wycieczkach w Galicyi z okazyi pobytu w niej N. Cesarza umieszczają list ze Lwowa (z datą 13 września) następującej osnowy:

„Ludność polska galicyjskiej stolicy bodaj czy nie przewyższa jeszcze mieszkańców Krakowa w wyrażeniu swych „namiętnych" uczuć miłości i lojalności dla Cesarza, ale zarazem unika starannie wyrazu „Austrya" we wszystkich do Cesarza przemowach, prawiąc mu tylko o własnych, polskich krajach, co najbardziej jest uderzającem w mowach takich osób, jak marszałek krajowy, prezydent miasta, itd. Cesarz też zrozumiał niewłaściwość podobnych wypadków, bo w swych odpowiedziach nieznacznie nigdzie napomknąć delikatnie, lecz z akcentem, że Galicya i Lodomerya stanowią część cesarstwa austro-węgierskiego. — Drugim faktem, rzucającym się tu w oczy, jest, że Polacy ignorują najzupełniej drugą, a liczniejszą narodowość tego kraju, t. j. Rusinów galicyjskich. (*sic!*) — Ani marszałek krajowy, ani burmistrz miasta, zaludnionego w większej części przez Rusinów, żadnem słówkiem nienapomknęli o nich w swych mowach i postarali się nadto — usunąć przedstawicieli rosyjskiej narodowości jaknajdalej. Ci polscy magnaci i byli powstańcy, tak nisko kłaniający się dziś Cesarzowi, są okrutnymi i nielitościwymi despotami w stosunku do Rosyan, stanowiących główną ludność kraju. Rosyanie też są bardzo rozdrażnieni, i bardzo być może, że zmienią swe postanowienie niezanoszenia skargi na Polaków. Do powtarzających się tu ciągle, aż do znużenia, podziękowań szlachty polskiej za przywrócenie polskiego języka w urzędzie i szkole, dziwnym zaprawdę będzie komentarzem ujawnienie, że język ten, którym mówi 3 miliony tubylców, ulega jednocześnie najsroższemu prześladowaniu."

Fałszywe to jest — jak widzimy — i nikczemne, jak wszystko, co w tej mierze podaje *Nowoje Wremia*. Milczeniem tedy pogardliwem pomijamy to wszystko..

Z obowiązku jednak dziennikarskiego musimy tu przytoczyć jeszcze jedno wystąpienie dziennika *Nowoje Wremia*, odznaczające się złośliwością i nierozumem, przechodzącemi wszelką miarę:

Tak brzmi ono:

„Dzienniki warszawskie *Wiek* i *Echo* powtórzyły artykuł *Golosu*, wyliczający wszystkie dobrodziejstwa, wyświadczane Polakom przez Habsburgów. Fakt ten nie jest bez znaczenia. Nie wszyscy Warszawianie podzielają zachwyty swych ziomków, urządzających tryumfalne pochody Cesarzowi Austryackiemu w Galicyi. Dla każdego bowiem jasnem jest, ile w tem wszystkiem fałszu... a nadto — ile niepotrzebnego trwonienia pieniędzy tam, gdzie ich nie ma zupełnie. W tej samej chwili, kiedy Kraków i Lwów wysilają się na owacye za owacyami, na efekta za efektami, kosztujące niezmiernie drogo, artyści i artystki krakowskiego i lwowskiego teatrów, nawet sam dyrektor teatru krakowskiego Rychter, debiutują na wyścigi na warszawskich scenach rządowych, byleby tylko dobić się szczęścia być przyjętymi do liczby aktorów warszawskich. Dyrektor rządowych warszawskich teatrów może, skoro tylko zechce, urządzić w każdej chwili także rodzaj demonstracyi, i to bardzo efektownej, mianowicie opróżnić zarazem i lwowską, i krakowską scenę, a tę ostatnią pozbawić nawet dyrektora!.. Wszyscy pójdą do nas, byleby palcem kiwnąć!.. Wszyscy uciekną bez namysłu z pod dobroczynnego i liberalnego rządu austryackiego pod despotyzm i prześladowanie rosyjskie!.. A nie tylko artyści dramatyczni tak mało sobie cenią dobrodziejstwa austryackie: niezupełnie one zadawalniają i profesorów krakowskich. Oto np. prof. Szujski poddał się z ochotą wszelkim obostrzeniom naszej cenzury, byleby tylko sprzedawać bez przeszkody w Warszawie nowo wydaną przez siebie książkę. I teraz ogłasza we wszystkich dziennikach warszawskich: „Jest do nabycia Historya Polska, treściwie opowiedziana, w jednym tomie, przez profesora J. Szujskiego". Okazuje się tedy, że nie tak to bardzo dobrze w Austryi i nie tak bardzo źle u nas".

Takie są argumenta dziennika *Nowoje Wremia*. Całą ich fałszywość i śmieszność każdy zrozumie łatwo.

Kronika miejscowa i zagraniczna

Kraków 22 września.

Wczoraj wystąpił po raz pierwszy na naszej scenie pan Fiszer w *Safandułach*. Publiczność powitała utalentowanego artystę bardzo życzliwie, darząc go kilkakrotnie oklaskami za inteligentną grę. Pan Fiszer z dniem 15 b. m. objął obowiązki reżysera sceny krakowskiej. W *Safandułach* wielce rozśmieszał wyborny i pełen humoru był pan Woldziewicz w roli Fromentela.

— Proszeni jesteśmy o umieszczenie następującego ogłoszenia:

Z powodu wzmianki w kronice wczorajszego *Czasu*, uprasza o zamieszczenie, że błędna wiadomość przeszła do *Dziennika Poznańskiego* o mowie p. Pawła Popiela nie odemnie pochodziła.

Alfred Szczepański.

— Między setkami fantastycznych telegramów przesyłanych obecnie z kraju naszego do zamiejscowych dzienników znajdujemy jeden ze Lwowa do dziennika wiedeńskiego, w którym powiedziano jest, że prezydent miasta Lwowa Gnoiński ma złożyć swój urząd na to, aby umożebnić wybór p. Zyblikiewicza na prezydenta miasta Lwowa. Zapewnić możemy, że p. Zyblikiewicz nie myśli wcale opuszczać Krakowa.

— Przy rozdzielaniu nagród na wiedeńskiej wystawie przemysłowej przyznany został fabryce bielizny M. Beyera i spółki, mającej skład swój w Sukiennicach, złoty medal 1ej klasy.

— Dowiadujemy się że broszura *La Pologne et les Habsbourg* ma tak wielki w Wiedniu pokup, że wczoraj z wielką już trudnością dostać ją można było.

— Otrzymujemy następujące pismo: Powróciwszy z Łupkowa, gdzieśmy mieli zaszczyt pożegnać Najj. Cesarza i Króla na kresach kraju naszego, nie będę wam opisywał samego aktu pożegnania, powtarzał wypowiedzianej świetnej mowy pożegnalnej Marszałka krajowego, i wielkodusznej odpowiedzi na nią Monarchy, gdyż te szczegóły podaliście już w dzienniku Wa zym, jedną atoli pragnę jeszcze podnieść okoliczność, która jest w związku z odbytą podróżą, a która niestety na naszych kolejach nie zawsze się praktykuje tj. uprzejmość i opiekę jakiej doznawaliśmy na każdym kroku ze strony zarządu kolei Łupkowskiej, reprezentowanego przez pp. stałego zastępcę naczelnika ruchu Karola Szukiewicza i inżyniera Wysockiego. Panowie ci potrafili nietylko utrzymać trudny w takich okolicznościach ład i wzorowy porządek z całą uprzejmością i galanteryą, nietylko uprzyjemniali nam podróż, ale dołożyli wszystkich możliwych starań, by wszelkie wygody podróżujący znaleźli, co dla kilkuset w tak małej stacyi jak Łupków nie łatwem było zadaniem. — Przedewszystkiem podnieść muszę, że kolej Łupkowska zarządziła przewiezienie wszystkich uczestników podróży dwoma nocnemi pociągami z Przemyśla do Łupkowa za połowę ceny jazdy, dostarczywszy taką ilość wagonów, że najwygodniej i bez znużenia podróżować mogliśmy, a nadto dodała do każdego pociągu złożoną z trzech wagonów restauracyę, w której podróżujący dowolnie posilać i pokrzepiać się mogli — dalej urządził zarząd kolei na stacyi w Łupkowie z dwóch zwykłych magazynów kolejowych — dwa wygodne salony, z których pierwszy przeznaczony na garderobę, wszystkie ściany i całą podłogę wybitą miał miękkiemi kocami, na ławach ustawiono kilkadziesiąt miednic a na ścianach zawieszono kilkanaście zwierciadeł, pod każdym zaś leżały grzebienie, szczotki do włosów, mydełka, świeże ręczniki itp. tualetowe przybory, do tego zaś wszystkiego szybka usługa, dawały zupełną możność orzeźwienia się po bezsennej nocy, i zupełnego wygodnego ubrania, czy to we frak czy kontusz galowy. — A czy uwierzycie, że wszystko to miała publiczność **za darmo i bez żadnej pretensyi** ze strony kolei. — Z salonu tego przechodziło się już z tęgą miną i czupryną do drugiego również z konfortem urządzonego w którym dostać można było gorącej herbaty z przekąską, lub tak dla wielu w rannych godzinach upragnionej kawy ze świeżym pieczywem. To też wszyscy uczestnicy podróży dziękowali obecnym tam panom urzędnikom i reprezentantom kolei Łupkowskiej za podjęte trudy i starania około dostarczenia wygody podróżującej i zgromadzonej publiczności. — Nietylko jednak o wygodę, ale nawet o sprawienie przyjemności postarał się zarząd kolei Łupkowskiej, w 30 minut bowiem po odejściu pociągu dworskiego, urządzono osobny pociąg złożony z 37 wagonów, a ciągniony przez trzy lokomotywy znowu bezpłatnie do drugiej stacyi Mező Laborcz na stronie węgierskiej, by nam pokazać wspaniały tunel i pełną uroku okolicę tamtejszą. W powrocie do Przemyśla też sama opieka, uprzejmość i wygoda, a nadto urządzony w Zagórzu obiad przy wspólnym stole uprzyjemniły nam wielce podróż całą, a nadto dodały potrzebnych sił do przebycia dalszej podróży [illegible]

[illegible] żeli się pierwotnie spodziewano, i że oprócz deputacyi Rad powiatowych Krakowskiej, Myślenickiej, Limanowskiej Rzeszowskiej i Brzeskiej oraz reprezentacyi miasta Krakowa — z zachodniej części kraju innych deputacyj nie było.

— **Zagórze** 20 września.

Wczoraj oczekiwało w dworcu na Cesarza mnóstwo ludu z całej okolicy, aby powitać i zarazem pożegnać naszego ukochanego Monarchę. Przed przybyciem N. Pana odjechało wiele gości do Łupkowa między którymi widzieliśmy najznakomitsze osoby kraju, w strojach polskich i wielu dostojników kościoła. Cała góra i dworzec kolejowy był świetnie przystrojony w chorągwie herby i girlandy. Na stacyi ustawiły się rzesze ludu w świątecznych strojach z duchowieństwem na czele, z chorągwiami i reprezentacyą powiatu Sanockiego i Brzozowskiego. Gdy pociąg nadszedł o godzinie 8ej rano, z zwruszającą serdecznością powitał lud Monarchę. Cesarz wyszedłszy z wagonu przemówił do p. Słoneckiego marszałka powiatu Sanockiego i do p. Ostaszewskiego marszałka powiatu Brzozowskiego, dalej mówił ze starostą sanockim i brzozowskim oraz z wieloma księżmi jak kanonikiem Skrzyńskim, Steczkowskim, Czaszyńskim, Czamarnikiem, Wodzińskim, proboszczem miejscowym, z reprezentacyą miasta Dynowa i Brzozowa, z władzami wojskowemi, ze starozakonnymi i wieloma jeszcze osobami. Pan Ostaszewski ofiarował N. Panu wieniec ze zboża i pług nowej konstrukcyi, mówiąc: „Proszę na nasz górski chleb". Pług trzymał wieśniak ze Wzdowa, a wieniec wójt z Jasienicy Franciszek Tabisz, który otrzymał zeszłego roku od Najj. Pana srebrny krzyż zasługi. Monarcha zapytał go po polsku „Zkąd jest" a odebrawszy sam od niego wieniec powiedział „dziękuję". Nareszcie wszystkim serdecznie się kłaniając wsiadł do wagonu, a lud rozrzewniony dobrocią Monarchy wznosił ciągle okrzyki. Krakusy na koniach z chorągiewkami odprowadzili Cesarza aż na granicę wioski.

— *Dziennik Polski* podaje następujący opis pobytu Cesarza w Radowcach na Bukowinie, gdzie N. Pan oglądał rządową stadninę:

Z zamiłowaniem prawdziwego znawcy, odbywał Monarcha ów przegląd, okazując wysokie zainteresowanie się każdym najdrobniejszym szczegółem odnoszącym się do wychowania tych szlachetnych zwierząt. Z wyjątkiem znacznej liczby, około 300, sztuk dwu i trzechletnich ogierów, których z powodu wielkiego oddalenia nie przypędzono, wszystkie inne konie ze stadniny stawiły się do przeglądu, który Cesarz odbywał między Radowcami a Władyką. Zarząd stadniczy w Radowcach wystawił 127 koni. Z tej liczby przeprowadzono przed Monarchę 17 ogierów rozpłodowych, oraz 10 dwuletnich i 16 trzyletnich ogierków. Cesarz pochwalił szczególnie źrebięta po ogierach pełnej krwi angielskiej, również pełnej krwi araby, dalej ogiery półkrwi arabskiej Schaggia IV, Dahoman III i Nomino XXII. Z dwuletnich ogierków zwróciły uwagę źrebięta po Przedświcie znajdującym się obecnie w stajni rozpłodowej w Hohenau. W Władyce w czterech wielkich oddzielonych kołach stało 157 odłączonych źrebiąt i 100 jednoletnich, 90 dwuletnich źrebic i 114 jednorocznych ogierków. Na podwórzu stała pierwsza angielska stadnina matek, 62 przepysznych matek pół krwi i 21 osysków. Na odgraniczonych łąkach między Władyką i Radowcami po obu stronach drogi były 4 inne stada matek, a mianowicie stado arabskiej pełnej krwi Horeicza z 63 matkami i 15 źrebiętami ssącemi, dalej arabska stadnina matek Mileszutz, angielska Mitoka i mięszana Stara Bredit. Z pomiędzy stad prezentowanych Monarsze zwróciły jego uwagę i uzyskały pochwałę stado matek angielskich Władyka i stado arabskie matek pełnej krwi Horeitza. W ogólności okazy tej stadniny odznaczają się wyniosłą budową i piękną rasą. Cesarz oglądał przedstawioną sobie stadninę przeszło przez półtory godziny a przy odejściu wyraził komendantowi stadniny swe zupełne uznanie.

— Do Stanisławowa przybyła komisya z głównego sztabu pod przewodnictwem pułkownika Wiesera dla militarnego rozpatrzenia Dniestru.

— Piszą nam z Warszawy: Odbyło się tu pierwsze przedstawienie opery Herza p. t. *Gwarkowie*, które dobrego doznało powodzenia. Muzyka oryginalna, sielankowa, prowadzona bardzo umiejętnie, kilka numerów ładnych — libretto nudne i nieprawdopodobne. Wykonanie niedość równe, z wyjątkiem partyi Cieślewskiego, który śpiewał z wielkim talentem. Kompozytora wynagrodzono hucznemi oklaskami. Zofia Mellerowa napisała komedyę w 3 aktach p. t. *Kto winniejszy?* Temat bardzo drażliwy, bo oparty jak w wielu francuskich komedyach na nieprawem urodzeniu; sztuka jednak posiada wiele zalet, mianowicie jest bardzo sceniczna i zajmująca. Jestto najlepsza praca p. Mellerowej. W teatrze odbywają się próby z dramatu Szymanowskiego *Posąg* i komedyi Bałuckiego *Krewniaki*. Podobno dyrekcya teatrów zamierza urządzać popołudniowe przedstawienia w niedzielę, a oprócz tego urządzić trzeci mały teatr. W tym celu oprócz pp. Zimajer, Lide, Jaśkiewicza, Waliszewskiego mają być przyjęci i pp. Kwiecińscy.

— Wystawa rolnicza w Kijowie, otwarta została d 15 b. m. Mieści ona się w tak zwanym domu kontraktowym, w części zaś w pawilonach i namiotach wzniesionych do koła. Wystawa obejmuje przeważnie płody i wyroby południowo-zachodnich guberni cesarstwa. Najwybitniejsze miejsce na wystawie zajmuje hr. Branicki, który przesłał bardzo liczne okazy z zakresu rolnictwa, leśnictwa, cukrownictwa i piwowarstwa. W pierwszej sali są maszyny gospodarskie, gdzie głównie zwracają na siebie uwagę wyroby miejscowego fabrykanta p. Felcha. W drugiej sali są maszyny fabryki p. Kamieńskiego i Sp. z Berdyczowa. Trzecia sala zapełniona jest wyłącznie płodami gospodarstwa leśnego hr. Branickiego. Jest tam smoła, dziegieć klepki do beczek, deski, rozmaite gatunki drzew, łódka zrobiona z jednego olbrzymiego dębu, przecięciowe kloce dębów, liczących po 238 lat Prócz tego są rozmaite gatunki ogniotrwałej glinki. Na piętrze w pierwszej sali są wyroby piwowarskie, gdzie znów główne miejsce zajmuje hr. Branicki. W zakresie pszczolarstwa i nowego systemu ulów przewodniczą p. Stempkowski z Podola i Rajewski z Zadniepiza. Co do ogrodnictwa i sadownictwa wybitnieje głównie Humań. Wytwory młynarskie reprezentowane są bardzo pięknie przez pana Dorożyńskiego z Woronkowie w Starokonstantynowskim powiecie. Jest to kolekcya jedna z najpiękniejszych i najciekawszych na wystawie. Różne gatunki chmielu wystawiła baronowa Korff z Humania hr. Czacki z Wołynia, p. Pruszyński i hr. Branicki. Powszechną uwagę na siebie zwraca prześliczna pszenica p. Kuliekiego. W ogrodnictwie figurują fabryki hr. Branickiego. Księgarnia kijowska Korejwy wystąpiła z nutami i książkami gospodarskiemi, z fotografiami Wysocki.

— Na północno-zachodniej kolei w Czechach powstał w niedzielę w pociągu towarowym pożar. Dwa wagony były naładowane wyrobami szklanemi, opakowanemi w siano, które zajęło się od iskry z lokomotywy. Wysunięto wagony z pociągu, ale niemożna było ugasić ognia, tak, iż spaliły się ze szczętem.

— Były chedyw Egipski Izmail basza przybył na zamek Bertholdstein w Styryi wraz z orszakiem w odwiedziny do wysłużonego jenerała tureckiego Sefera baszy, właściwie Kościelskiego, który tam od dawna zamieszkuje.

— O romantycznych gustach króla Ludwika Bawarskiego, o życiu, które rozmiłowany w sztuce i poezyi monarcha pędzi na swoich, z bajecznym przepychem urządzonych zamkach alpejskich, zamieszczają *Drezdener Nachrichten* ciekawe listy z Hohenschwangau, z których kilka szczegółów, nigdzie dotąd nieprzytoczonych, podajemy. Król Ludwik posiada na całym szeregu wzgórz bawarskich zameczki łowieckie, w których częstokroć przez całe tygodnie mieszka w zupełnem osamotnieniu. Niezmierna otyłość jego utrudnia mu spacer pod górę; do jazdy konnej jest także za ciężkim, a dawać się nosić również niewypada, więc jakże król jeździ na te grzbiety? Oto posiada on całą stajnię dobranych okazałych koni górskich, które przed niczem się nie ulękną. Każdym razem zaprzęga się ich para u podwójnego dyszla, przytwierdzonego do górskiego powoziku, nader przemyślnej konstrukcyi. Wystawmy sobie fotel, spoczywający na dwóch wysokich kołach, okryty baldachimem przed deszczem. Powozik ma tylko jedno siedzenie; za królem stoi stangret. Przed powozem na dziesięć kroków pędzi dla ostrożności jeździec, obok niego częstokroć także hajduk, a nawet niekiedy żandarmi zamykają nocną tę kalwakadę królewską, bo dodać należy, że król romantyk podróżuje tylko w nocy. Kto miał sposobność bliższego zetknięcia się z królem Ludwikiem, wysławia jego uprzejmość. Zwłaszcza z dziećmi, chociaż sam bezdzietny, nadzwyczaj chętnie obcuje. Miłostek pomiędzy służbą nie znosi; jak niegdyś Marya Teresa, nakłania niezwłocznie do małżeństwa; wtedy zaś ukazuje się nader wspaniałym i sam trzyma dzieci do chrztu. Gdy król bawi w takim zameczku — dokąd naturalnie drut telegraficzny nie sięga — osobny kuryer góralski przenosi depesze. Otrzymuje on po dziesięć marek za kurs, czasem zaś po trzy razy dziennie przebywa stromą drogę. W Hohenschwangau mieszka król najczęściej także i w zimie, ponieważ nie lubi Monachium; w takim razie sankami udaje się dla spożycia obiadu w zupełnej samotności do odległego o trzy godziny drogi myśliwskiego dworku na Blöckenau. Oczyszczenie drogi z zasp śniegowych, ażeby król w swoich złotych saneczkach jak uragan mógł nią przelecieć, kosztuje 15—20,000 marek. Półgodzinny śnieg niszczy mozolne dzieło setek dłoni. Bawarowie lubią swojego monarchę. „Złoto w kraju przynajmniej zostaje", zwykli mawiać, gdy jaki cudzoziemiec zwraca uwagę na tak olbrzymie wydatki. Jest to aluzya do króla Ludwika I, który miliony bawarskie trwonił w Grecyi. Jego wnuk ponosi koszta wspaniałych budowli i artystycznych upodobań wyłącznie ze swej listy cywilnej, która, co prawda, nie zawsze w kwitnącym znajduje się stanie.

— Z Fiume donoszą 18 września: Dziś rano opuściła po 2 tygodniowym pobycie nasz port rosyjska łódź torpedowa, największa i najszybsza ze zbudowanych dotąd, zaopatrzywszy się w fabryce torpedów Whitcheada. Udaje się ona do Mikołajewa i dotknie Gravosy, aby się tam rosyjskiemu admirałowi Kremerowi pokazać. Łódź zbudowana jest cała z płyt stalowych, ma długości 100 stóp, a szerokości $11\frac{1}{2}$ stóp, zagłębia się w wodę na 4 stopy, i zaledwo tyle stóp nad nią wystaje, machina jej ma siłę 400 koni, a łódź robi 20 mil morskich na godzinę, a zatem milę w 3 minutach. Wyrzuca tylko 4 torpedy, z których dwie umieszczone są w przedniej części łodzi w właściwych łupinach nieco powyżej linii wodnej. Cała osada liczy 12 ludzi wraz z dwoma oficerami na pokładzie. Rzucanie troped w ciągu podróży odbywa się z godną podziwu precyzyą. Szczególna ta łódź, która jak delfin porusza się na wodzie, została zbudowaną w Anglii i odbyła podróż przez ocean z Londynu do Fiume w 18 dniach W ciągu tej podróży napotkała szczególnie w zatoce Biskai na burzliwe powietrze tak, że szybkość jazdy zmniejszyła się. Pobyt na pokładzie jest z powodu oryginalnej konstrukcyi przykry. W machinie wznosi się temperatura, jeżeli się z powodu burzliwego morza wszystkie luki pozatyka, do 40 stopni Celsiusza, a rodzaj miecha tworzy wentylacyę.

— W Nowym Meksyku, o trzydzieści mil od Santa Fé, odkryto złote miasto, a właściwiej wioskę. Wioska ta, nazwana Placitas, wznosi się na złotodajnym pokładzie, niesłychanie bogatym, a wszystkie jej budynki wzniesione zostały z kamieni, przepełnionych tym czarodziejskim kruszcem. Gubernator z Santa Fé i urzędowi inżynierowie udali się na miejsce, i w ich obecności rozbito kilka skał na ulicach wioski. Próby wykazały wydajność 20,000 fr. złota na tonnę (2,000) fnt. skały. Cała wieś wznosi się na tyle złotodajnej, a w około rozrzucone są ułamki skał, przedstawiające wartość najmniej trzech dolarów za funt. Pomyślmy tylko ile może ważyć cała ta wioska!

Wiadomości policyjne. Straż policyjna przytrzymała: Tomasza Kotarę i Maryannę Łobojówną, za kradzież ziemniaków z pól łobzowskich; Agatę Raunową, za kradzież żelaziaków na tandecie; Felissę Hironią, za kradzież odzieży; Julię Kasprzykową, poszukiwaną za uczestnictwo kradzieży; Maryę G. za kradzież kilkunastu ręczników, obrusów i innej bielizny kościelnej z tutejszych kościołów.

W policyi złożono: książkę służbową na imię Anny Lubaczkowej z Malejowy, wczoraj znalezioną; dwa parasole i dwie parasolki, zapomniane różnemi czasami w sklepie p. J. F. Fischera przy linii „A. B."

TEATR. We czwartek d. 23 września: Komedya w czterech aktach wierszem Al. hr. Fredry (ojca): *Zemsta*.—Początek o godz. 7ej.

— Wystawa nieustająca Towarzystwa Przyjaciół Sztuk pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie o godz. 11ej do 4ej prócz poniedziałku. — Wstęp w niedziele 15 centów, w dnie powszednie 30 centów.

— Gabinet archeologiczny uniwersytetu Jagiellońskiego (w *Collegium majus*) zwiedzać można codziennie od 12ej do 1ej prócz niedziel, świąt i feryj uniwersyteckich.

— Muzeum Techniczno-przemysłowe w gmachu Franciszkańskiem otwarte codzień od 10ej do 6ej. — Wstęp 20 cent. od osoby. W niedziele od 10ej do 2ej bezpłatnie.

— **Dnia 21go września deszcz od rana do późnej**

---

od brzegów Bosforu, a właściwie od Złotego Rogu ku górze, formując schody obszerne i niskie. Zapewne tak zbudowane dla znacznej spadzistości, by uchronić pojazdy od nagłego spadku. Z niej prowadzi przedłużenie na „Wielką ulicę Pery", z której mnóstwo małych uliczek na prawo i lewo się rozchodzi. Na jednę z nich na prawo zboczyliśmy, nosi nazwę ulicy polskiej, jak świadczą napisy w języku francuskim i tureckim: *Rue de la Pologne* i *Lech sogak.* Ta uliczka, tożsamo zbudowana w kształcie schodów, ma dość ładne domy dwupiętrowe z wysuniętemi naprzód oknami zamiast balkonów. W jednym z tych domów znalazłem p. Łuczyńskiego, oddałem mu list, a że to już noc nadchodziła i po podróży trzechdniowej byłem znużony, prosiłem go, by był łaskaw odwiedzić mię w hotelu, co jeszcze tego wieczora uczynić obiecał.

W istocie za parę godzin przyszedł do mnie i rozmawialiśmy dość długo. Dawno już, bo od lat kilku, nie widział kraju rodzinnego. Objawiłem mu moje główne życzenie, by nie być wysłanym do Azyi, lecz zostać w Turcyi europejskiej, ale on nie wiele mógł mi pomódz w tym względzie. Cała więc moja nadzieja spoczywała na poleceniu, jakie miałem do p. Raab, attaché wojskowego ambasady austryacko-węgierskiej.

Chociaż to było w styczniu, jednak ciepło wiosenne pozwalało mi spać przy otwartem oknie, przez które koty wielkiej rasy mię nawiedzały. Na drugi dzień rano przybył do mnie inny komisyoner, grek mówiący po polsku, przysłany mi przez p. Łuczyńskiego i ugodził się dla towarzyszenia mi (dziennie po $2\frac{1}{2}$ franki).

Pierwszą wizytą, jaką następnego dnia po przybyciu do Konstantynopola uczynić mi wypadło, była u p. Raab, attaché wojskowego ambasady austro-węgierskiej. Mając do niego list od jego bliskiego znajomego, spodziewałem się wiele po tej wizycie, a mianowicie uzyskać poparcie w moich zamiarach. Lecz p. Rabb, mając ciągłe styczności z ministerstwem wojny tureckiem, nie chciał być im obowiązanym do wywzajemniania jakich grzeczności, gdyby żądał ich dla kogo ze swoich protegowanych i z tych powodów polecił mię pierwszemu dragomanowi ambasady, który wystosował list do wiceprezydenta najwyższej rady lekarskiej, Stefana Paszy, w moim interesie.

Z tym listem polecającym udałem się więc do seraskieratu czyli ministerstwa wojny, gdzie zasiadała rada lekarska zwana „Dari-Szura".

Seraskierat znajduje się w samym Stambule, do którego z Galaty prowadzi most zwodzony przez Złoty Róg. Jestto miejsce największego ruchu w Konstantynopolu, ten most bowiem łączy część turecką z częścią chrześciańską miasta, gdzie jest główna siedziba wszystkich ambasad obcych państw. Można więc na tym moście spotkać prawie wszystkie narodowości Europy i Azyi a nawet i afrykańskich murzynów; — wszyscy tłoczą się jakby na jakim jarmarku, albo na reducie. Za przejście płaci się na moście po ½ piastra od osoby (3 centy).

Przeszedłszy kilka ulic prowadzących nieco ku górze, zobaczyłem dość obszerny plac, ozdobiony wysokim obeliskiem, i wielki pałac trzechpiętrowy do którego z czterech boków prowadziły cztery wielkie bramy. Był to seraskierat.

Wskazano mi salę na drugiem piętrze, przed której drzwiami stała warta. Za wejściem zastałem tam kilku Turków w czerwonych pantalonach i mundurach złocistych, byli to paszowie. Siedzieli na krzesłach lub ottomankach, a inny urzędnik, którego nazwisko było Teodoraki bej, lekarz wojskowy jak i oni, czytał im jakieś sprawozdanie.

Zbliżyłem się do niego i przedstawiwszy się podałem mu moje legitymacye i kontrakt. Gdym zapytał o Stefana Paszę, z żalem dowiedziałem się, że odjechał na parę tygodni.

Przewodniczący Nuri pasza przejrzał moje papiery, kazał zanotować dzień mego przybycia, spytał się, czy mam swoją fotografię ze sobą i o drugą, którą miała nadesłać ambasada turecka dla sprawdzenia tożsamości osoby, a znalazłszy wszystko w porządku, polecił mi zgłosić się tam na trzeci dzień.

Teodoraki bej oświadczył mi, iż prawdopodobnie pojadę do Anatolii, tak tam nazywają Azyę Mniejszą.

Tydzień cały bawiłem teraz w Konstantynopolu. Zwiedziłem meczet Śtej Zofii, okazałej struktury, imponujący wielkością, zasłany dywanami, ale o obdrapanych miejscami ścianach, albowiem pyszne mozaiki i marmury obdzierają kawałkami ze ścian i sprzedają zwiedzającym chrześcianom duchowni tureccy, opiekujący się meczetem. Ma on piękną i szeroką galeryę we trzy strony kościoła czyli meczetu się rozciągającą, tożsamo z marmurowemi i mozaikowemi ścianami. Zwiedziłem i ruiny pałacu Belizara, Słowianina z rodu, Bułgara.

Mnóstwo zabytków starożytnych się znajduje w Stambule, t. j. w dawnej siedzibie cesarzów wschodnich, a póżniej, aż dotąd, sułtanów; przedmieścia bowiem Galata i Pera nie posiadają ich jak zaledwie kilka. Niedaleko od meczetu Śtej Zofii są piwnice bardzo obszerne, tam stoi tysiąc kolumn, na których sklepienie spoczywa. Dawniej służyły te piwnice za zbiorowiska wody, na zapas w czasie oblężenia miasta przez nieprzyjaciela, dzisiaj są zasypane przynajmiej do ⅓ciej części i służą dla robotników, trudniących się przędzeniem i wyrobami jedwabiu. Obeliski samotnie stojące z napisami greckiemi i rzymskiemi widać na placach. W całości jednak obszar Konstantynopola z różnokrajowcami tłoczącymi się ciągle, jakby u nas na odpuście, albo na reducie, ciekawe lecz niekoniecznie miłe czyni wrażenie. Przytem pełno wszędzie plugastwa i psów, nigdzie nie ma urządzonych przechadzek dla publiczności, żadnych plantacyj, na Perze jeden ogród publiczny, do którego wstęp płatny, drugi mały ogródek, gdzie można słyszeć wieczorem wędrowną muzykę, ale prawdziwych koncertów tu się nie słyszy nigdzie. Przy ulicach głównych cmentarze familijne, ulice nierówne, niektóre mają prawdziwe schody, jak ulica Galaty główna; ta przynajmniej ma schody szerokie a niskie, ale są i takie ulice, które prowadzą po stromych schodach wprost na górę Bruk zły, nierówny, a co zaułków, t. j. ciasnych uliczek!

Obraz ten miasta wzbudza ciągłą tęsknotę za jego dawną upadłą świetnością, gdy za czasów cesarzy bizantyńskich imponowało światu znanemu, a teraz w rękach upadającego, gnuśnego, barbarzyńskiego narodu marnieje jak ten naród i tylko handlem wielkim znak życia miast większych daje. Jest to prawdziwy hotel między Europą a Azyą.

Dotychczasowe badania charakteru tego narodu, o który Europa ciągle jeszcze się spiera, przekonywają mnie, że Stambuł jest wiernym jego przedstawicielem w obecnym czasie i jego ruiną teraźniejszą. Tu się dokonywa przewrot cały: postęp i cywilizacya europejska wkradłszy się do przedstawicieli narodu, nie mogąc z nich dotąd zrobić nowych ludzi, uczyniły ich nijakimi, półcywilizowanymi. A przytem przekupstwo, oszukaństwo rozpościerające się wszędzie, tak, że urzędnicy niżsi po półtora roku nie otrzymują pensyi, podczas kiedy baszowie i Sułtan opływają w dostatki i zbytki w swoich haremach, — to czyni prawdziwy obraz rozkładu państwa.

Już w kancelaryi Rady lekarskiej „dari szura" dali mi poznać Turcy swój system rządzenia, wypłaciwszy mi pensyę półmiesięczną złemi pieniędzmi, swojemi papierami, zwanemi „kajmami", rachując podług kursu rządowego $4\frac{1}{2}$ piastra za frank, podczas gdy w mieście frank kosztował u bankierów $7\frac{1}{2}$ piastrów i chociaż wyraźnie kontraktem był rząd turecki obowiązany wypłacać mi pensyę miesięczną frankami. Straciłem na tem 35 franków, protestacye nic nie pomogły, powiedziano mi, że zupełnie nie są obowiązani dawać zaliczki.

Wreszcie w tydzień po przedstawieniu się w Dari-Szurze wypłacono mi pieniądze na drogę i dano towarzysza, Węgra, Dra Pollaczka, lekarza wojsk tureckich z okolic Zofii, gdzie był już cztery miesiące i nauczył się tyle po turecku, iż w podróży i w szpitalu mógł się tym językiem porozumieć. Drugi kolega i również towarzysz podróży do Trebizondy, Steinberg, Polak, rodem z Tarnopola, miał przeznaczenie do Batum. Więc dnia 11go stycznia o godzinie 5tej wieczór wsiadamy na parowiec turecki, mający nas zawieźć do Trebizondy. Za tę podróż zapłaciliśmy, jako już lekarze wojskowi, tylko po 150 piastrów, I klasą. Pogoda była piękna, morze spokojne.

(Dalszy ciąg nastąpi).

nocy; termometr od 7·8 doszedł do 9·8 C. Barometr trochę się podniósł; d. 22go o godz. 7ej rano stan jego był 739·4 milim., termometru 8·4 C. Wiatr zachodni.

— We czwartek dnia 23go września: Ś. Tekli p. m.

Wiadomości bibliograficzne.

— Nr 794 *Kłosów* zawiera: „Prawdziwa historya o Kozubowej i Stefku Nałęczu", obrazek szlązki, napisał P. K. (c. d.); „Korespondencya": Poznań; „Otwock" przez P. z ryciną; „Z tragedyi *Natan Mędrzec*" przez P. z ryciną, kopia z obrazu Gottlieba; „Fryderyk Krzysztof Schlosser" przez St. K. z ryciną; „Stepowe sztuki" przez Edwarda Chłopickiego (c. d.); „Pokłosie"; „Przegląd polityczny"; „Z dziedziny Pedagogiki" przez Romana Plenkiewicza (c. d.); „Notatki: wrażenia z podróży do Włoch" przez Henryka Niewęgłowskiego; „Kuzna stopa" przez P. z ryciną; „Gorycze wieku dziecięcego" (rycina) kopia z obrazu Knoora; „Bohaterki poezyi polskiej", odtworzone przez M. E. Andriollego (rycina).

Sprawy sądowe.

Kraków d. 20 września.

Zabójstwo.

Przewodniczący radca sądu krajowego: Nowak. Sędziowie: Radca Sądu kraj. Gulkowski, adjunkt Wojnakiewicz.

Lekarze sądowi: Dr Rybczyński, Dr Żuławski. Oskarżyciel publ. Zast. prok. Fetter. Obrońca: Dr. Leo.

Dnia 24 kwietnia b. r. wracało do domu kilku robotników fabrycznych około godziny 10ej wieczorem z karczmy w Kozach, skąd dzięki zatem wie przeciw pijaństwu przez karczmarza w stanie nie zupełnie pijanym wydaleni zostali, nucąc piosnki ludowe. Szczególniejszą wesołością odznaczał się między nimi podsądny Jędrzej Żuber, podczas gdy towarzysz jego Tomasz Oczko mniej zbudowany temi objawami dobrego humoru, rozpoczął z nim kłótnię i w sposób w cale nie koleżeński palnął go dwa razy w twarz. Ten sam Żuber odezwał wtedy Oczka kijem po głowie, jednak lekko tylko nad okiem go uszkodził i ratował się następnie ucieczką, ścigany przez resztę wyrobników. Zaledwie jednak kilkadziesiąt kroków od karczmy padł Tomasz Oczko, który innych był o kilka kroków w pogoni za Żubrem wyprzedził, ugodzony kamieniem w czoło i dopiero przy pomocy towarzyszy swoich zdołał dostać się do domu, gdzie przez tydzień leżał. Po powrocie do zdrowia powrócił do roboty fabrycznej i przez 10 dni pracował żaląc się jedynie na ból głowy; bywał też znów w karczmie i jak świadkowie stwierdzili, miał tańczyć kilka godzin „na mazurze". Niebawem jednak zapadł znowu i w dniu 22 maja życie zakończył. Sekcya zwłok wykazała, że przyczyną śmierci było zapalenie opon mózgowych a w dalszem następstwie ropniste zapalenie mózgu powstałe z uderzenia tępem narzędziem twardem, prawdopodobnie kamieniem. Podsądny przyznaje, że ścigany przez Oczka i ugodzony przezeń kamieniem w nogę, podniósł kamień z ziemi i rzucił nim za siebie, nie widząc po ciemku, czy kogo ugodził.

Po zamknięciu postępowania dowodowego wniósł obrońca Dr Leo, by przysięgłym prócz pytania w kierunku zbrodni zabójstwa, zadano także pytanie ewentualne zawierające znamiona występku przeciw bezpieczeństwu życia z § 335 k. k., wykazując, że czyn obwinionemu zarzucony był raczej nierozważnym niż nieprawnym. Trybunał jednak wniosek oponującego oskarżyciela publicznego, nie przychylił się do tego, ograniczając się na jednem pytaniu znamion zbrodni zabójstwa.

Wobec tego przysięgli tylko trzema głosami potwierdzili zadane sobie pytanie, dziewięcioma głosami zaś orzekli „tak" w zgodzeniu kilku istotnych znamion zabójstwa.

Na podstawie tego werdyktu przez zwierzchnika przysięgłych p. Franciszka Kroebla ogłoszonego, trybunał odrzuciwszy wniosek oskarżyciela, by werdykt jako sprzeczny uznano i przysięgłym do sprostowania zwrócono, podsądnego od oskarżenia uwolnił.

Gospodarstwo handel i przemysł.

W Zawalu w powiecie Borszczowskim ustała zaraza na bydło, a w ciągu tygodnia od 13go do 19go września nie pojawiła się nigdzie w krajach austryackich.

Wiedeń 21 września.

△ **Okowita.** Na naszem targowisku tendencya zniżkowa zwolna coraz dalsze czyni postępy; przy bardzo słabym ruchu not. dzisiaj 32·25—33·25 złr.

Peszt 20 wrześ.: 32·25—33·25 złr. — **Wrocław**, 20 września: w miejscu — mrk. płacono, na wrzesień 59·20 mrk. — **Szczecin**, 20go wrześ.: w miejscu 59·20 mrk., na wrzesień 59·20 mrk., na wrzesień-październik 57·— mrk., na wiosnę 55·50 mrk. **Berlin**, 20go września: w miejscu 59·20 mrk., na wrzes. 60·20 mrk., na jesień 58·10 mrk., wiosnę 57·30 mrk. — **Paryż**, 20go września: na ten miesiąc 63·75 frk., na październik 62·75 frk., na listopad grudz. 61·50 frk., na styczeń-kwiecień 60·— frk.

Nafta. Wiedeń, 21 września: za 100 kilo z dworca z cłem 19·50—20·— złr. — **Tryest**, 20go wrześ: za 100 kilo bez cła 14·25—— złr. **Brema**, 20 wrześ.: za 50 kilo 10·75 mrk. — **Hamburg**, 20 wrześ.: w miejscu 10·40 mrk., na wrześ. 10·40 mrk., na paźdz.-grudz. 10·50 mrk. — **Antwerpia**, 20go wrześ.: za 100 kilo 27·50 frk. — **Nowy Jork**, 20 wrześ.: za galonę 11½ ct. pap., w **Filadelfii** — ct. pap.

Wiedeń 21 września.

Na dzisiejszy targ dowieziono żywej nierogacizny galicyjskiej 2085, średnio-ciężkiej węgierskiej 1088, ciężkich bagonów 802; razem 3975 sztuk.

Galicyjską płacono od 35 do 38, 42, — złr.; średnio-ciężką węgierską 48 do 52 złr.; ciężkie bagony 52 do 54 złr. za 100 kilo żywej wagi.

J. Krzysztofowicz, W. Amirowicz & K. Schels Café Stierböck.

Kasa Oszczędności w Tarnowie.

Stan wkładek z dniem 31 lipca 1880 roku wynosił	złr. 1,597,904 c. 23
W miesiącu sierpniu wpłynęło wkładek	złr. 55,805 c. 70
Razem	złr. 1,653,709 c. 93
W sierpniu 1880 roku wycofano wkładek	złr. 50,283 c. 46½
Stan wkładek z końcem sierpnia 1880 roku	złr. 1,603,426 c. 46½

Wadowice 18go września. Płacono za 100 kilogramów pszenicy 10·85 złr., żyta 10·25 złr., jęczmienia 8·09 złr., owsa 7·17 złr., ziemniaków 2·20 złr., słomy 2·40 złr., siana 3·60 złr.

Biała 18 września. Płacono za hektolitr pszenicy 8·80 złr., żyta 7·30 złr., jęczmienia 5·65 złr., owsa 2·30 złr., kukurudzy 8·— złr., grochu 11·80 złr., bobu 11·50 złr., soczewicy 12·— złr., jagieł 20·— złr., tatarki 7·— złr., ziemniaków 2·90 złr., za 100 kilogramów siana 3·40 złr., koniczu 3·80 słomy 2·80 złr., koniczu 50·— złr., lnu 18·— złr., konopi 20·— złr.

Rzeszów 18 września. Płacono za hektolitr pszenicy 9·26 złr. żyta 6·95 złr., jęczmienia 4·21 owsa 2·56 złr., grochu 7·38 złr., fasoli 7·60 złr., tatarki 4·80 złr., prosa 4·92 złr., ziemniaków 2·— złr., za 100 kilogr. siana 3·80 złr., koniczu 3·80 złr., słomy 2·60 złr., kopa jaj 1·30 złr.

Tarnów 18go września. Za 100 kilogramów pszenicy 10·10 złr., żyta 9·10 złr., jęczmienia 6·87 owsa 5·80 złr., grochu 9·50 złr., ziemniaków 2·80 złr., koniczu 3·30 złr., siana 3·— złr., słomy 2·— złr., litr okowity —68 centów, kilogram mięsa —75 centów.

Telegramy zbożowe *Gazety Lwowskiej* z d. 20 września. — **Wiedeń**: pszenica 11·60 do 12·25 złr.; żyto od 9·45 do 10·20 złr.; okowita pr. 10·000 liter procent od 32·25 do 32·50 złr. — **Buda-Peszt**: pszenica 75 kilogr. (na jesień) od 10·75 do 10·— złr.; rzepak (sierp.-wrześ.) 12·— złr. — —·— złr. — **Berlin**: pszenica żółta (lipiec-sierpień) 204·50, żyto ——; spirytus loco 59·20; olej rzepakowy 54·20 — **Szczecin**: pszenica —·— złr.; żyto —·— (jesień) —·— złr. — **Paryż**: mąki 159 kilogr. 56·75 złr.; olej rzepakowy 75·— złr.; spirytus —·— złr. — **Wrocław**: pszenica —·— złr.; żyto —·— złr.; owies —·— złr.; spirytus —·— złr.; kukurudza —·— złr.; **Kolońia** i a —·— złr.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Wszystkie niemal dzienniki wiedeńskie a *Wiener Abendpost* na czele ich powtarzają artykuł *Czasu* z d. 20go września o następstwach podróży cesarskiej. *Fremdenblatt* poświęca tym następstwom bardzo poważny i znaczący artykuł wstępny w którym podnosi odręczne pismo cesarskie do hr. Alfreda Potockiego i mówi, że dawno już, bardzo dawno żaden monarcha w sposób tak serdeczny i z wyrazem tak głębokich uczuć nie przemawiał do swoich polskich poddanych. Podnosi dalej bardzo wysoko zasługi hr. Potockiego jako namiestnika i mówi, że przypadła mu rzadka dla mężów stanu nagroda, iż zdołał jednocześnie pozyskać uznanie Monarchy i kraju. Inne dzienniki a mianowicie *W. Allg. Ztg*, zastanawiając się nad podróż cesarską mówią, że bądź co bądź rzuciła ona cień na rządy rosyjskie w Polsce. *Presse* omawiając pismo odręczne Cesarza do hr. Alf. Potockiego, podnosi jego znaczenie i ten ustęp, w którym Monarcha wyraża życzenie, aby hr. Potocki i nadal czuwał i popierał na swojem stanowisku dobro i byt Galicyi. Urzędowa *Wiener Abendpost* w gorących wyrazach odzywa się o zakończeniu podróży cesarskiej i z najgłębszem uznaniem mówi o zachowaniu się kraju. Nareszcie w *Journal des Debats* znajdujemy bardzo znakomity list z Wiednia o podróży cesarskiej, w którym powiedziano jest, że podróż nie miała dla nikogo charakteru wyzywającego i że ją w ten sposób zrozumiał kraj cały, że tem samem nie była symptomatem wojennym. „Co się tyczy Polaków, pisze dalej korespondent, Austrya znalazła się w szczęśliwem położeniu, iż pokazać mogła, że posiada ich sympatye i że w razie potrzeby na Polakach oprzeć się może;" w końcu zaś: „Gabinet hr. Taaffego zapisać może serdeczne przyjęcie Cesarza przez Polaków w swoich aktywach."

Wczoraj miała się zebrać w Wiedniu komisya centralna dla spraw podatku gruntowego pod przewodnictwem szefa sekcyi Distlera, gdy poprzednio przewodniczył jej szef sekcyi Chertek. Rząd nie wniósł nowych przedłożeń, lecz tylko referent zawiadomić ma ustnie komisyę o zmianach zaszłych w wynikach dotychczasowych klasyfikacyi, a które nastąpiły z powodu reklasyfikacyi w Galicyi i Czechach. Nie wiadomo dotąd, czy zmiany te wpłyną na zniżenie proponowanej na Galicyę cyfry czystego dochodu w ilości 29,975,855 złr. Już w samem powołaniu p. Distlera na przewodniczącego komisyi w zastępstwie ministra Dunajewskiego upatruje *N. fr. Presse* ukrytą myśl odstąpienia od zasad, jakiemi się kierował rząd za czasów ministra Kriegsau; przyznaje jednak, iż p. Distler jest najstarszym szefem sekcyjnym, zatem ma prawo zastępować ministra. Nie mniej jednak pragnie ten dziennik, aby w łonie komisyi interpelowano rząd o powód zmiany osoby przewodniczącego. Wątpimy, aby który z członków chciał narazić się na odpowiedź, iż nie jego rzeczą, lecz ministra naznaczać swego zastępcę.

Wczoraj miały się w sejmie chorwackim prowadzić rozprawy nad wnioskiem Urbanczyca, żądającym uchwalenia rezolucyi przeciw madjaryzowaniu Chorwacyi. Nie tyle jednak Chorwacya doznaje nacisku obcej sobie narodowości, gdyż samorząd i ugoda bronią ją od tego. Ale nic nie broni Słowian poddanych królestwa węgierskiego, osobliwie Słowaków Górnych Węgier, którzy zniewoleni są używać w szkole, urzędzie i sądzie języka madjarskiego.

Telegram Ajencyi Havasa z Stuttgartu donosi, że Varnbühler formalnie oświadczył, iż nigdy nie otrzymał jakiejkolwiek wiadomości o mniemanych rokowaniach między Francyą a Rosyą, o których nadmienił w swojej improwizowanej mowie do wyborców w Ludwigsburgu, lecz poprostu powtórzył pogłoski dziennikarskie, które od przeszłego roku ciągle się ponawiały. Odwołanie to zrobione ze strony byłego ministra, przyznające się do lekkomyślnego podawania domysłów za fakta, musiało chyba nastąpić na żądanie ks. Bismarka, aby położyć koniec mniemaniu, że mowa w Ludwigsburgu, wykazująca potrzebę zbrojenia się Niemiec, była natchnioną z Berlina. Petersburski *Herold* donosi też z Berlina, że Cesarz Wilhelm dowiedziawszy się o polemice wywołanej mową Varnbühlera, miał powiedzieć do jednego z wyższych oficerów służbowych: „Złą oddał mi usługę Varnbühler. Okropna to rzecz, gdy ludzie, co byli raz dyplomatami, zawsze udają, jakby stali na wysokości sytuacyi politycznej".

Arcybiskupi paryski i z Rouen wydali jeszcze d. 19 sierpnia okólnik do wszystkich biskupów francuskich, który rzuca światło na sprawę deklaracyi. Mówi on: „Starcie wywołane dekretami marcowemi, zdaje się przybierać łagodniejszą formę. Rząd czuje się być urażonym, gdyż zakony nie podały się o upoważnienie i podsuwał; tej odmowie pobudki polityczne, dał też w ostatnich czasach poznać, że zadowolniłby się oświadczeniem, któreby wyparło się podobnych dążeń. Ze strony poważnej, której winniśmy największe uszanowanie, upoważnione są kongregacye do podpisywania załączonej deklaracyi. Treść dokumentu tego znaną jest tym, do których się odnosi i wszystko pozwala spodziewać się, że wytrwają oni w przychylnych uczuciach, jakie ich teraz ożywiają. Mamy polecone sobie zawiadomić Waszą Miłość o tem postanowieniu, prosząc o przesłanie tej deklaracyi do przełożonych zakonów nieupoważnionych obojej płci, gdyż w tym przypadku wystarcza dla zakładu przychylenie się jego przełożonego. Zobowiążesz WMiłość przełożonych zakonów męskich i żeńskich do podpisania tego dokumentu i zwrócenia go najspieszniej, gdyż zachodzą bardzo ważne powody do pośpiechu. Cała ta sprawa wymaga wielkiej ostrożności i nie należy o niej donosić do dzienników (podpis). Bonnechose arcybiskup z Rouen, Guibert acybiskup paryski".

Kryzys gabinetowa we Francyi nie ukończona. Utrzymuje się tylko mniemanie, że Ferry z rozbitków dotychczasowego gabinetu złoży nowy z powołaniem w miejsce ustępujących ministrów takich kandydatów, jakich mu Gambetta przedstawi. Idzie o to jeszcze, czy Ferry pozostanie jako prezes przy swojej tece oświaty i wyznań, co znaczyłoby, iż akcya gabinetu skupia się w kwestyi duchownej i edukacyjnej. Margr. Noäilles przeznaczony na ministra spraw zagranicznych, dał dowody swojej niezręczności w Rzymie, nie zdoławszy zasłonić Francyi przed pociskami włoskiemi z powodu Tunisu. Dłużej niema on co robić na swojem poselstwie włoskiem i dla tego tylko chcianoby go mieć w Paryżu. Ma to być jedyna jego do teki spraw zagranicznych rekomendacya! Sam podobno Gambetta nie poleca na teraz swego przyjaciela Challemel-Lacoura, zdaje się więc, że jeszcze nie chce go zużyć przed czasem, jak też sam się oszczędza. Grévy tak stoi poza obrębem wielkich pytań żywotnych, że uważa kryzys niniejszą za proste następstwo różnicy w wykonaniu dekretów marcowych i mniema, że znalezienie jakiej drogi pośredniej zdoła uratować sytuacyę wewnętrzną. *Intrasingant* lepiej tę rzecz rozumie, gdy twierdzi, że ważniejszą jest protestacya Pain w St. Germain przeciw wznoszeniu posągu Thiersowi, niż wszystkie przesilenia gabinetowe.

Gaulois twierdzi, że Freycinet radził utworzyć jeszcze umiarkowany gabinet, a gdyby ten znalazł Izbę sobie nieprzychylną, aby ją rozwiązał, ale Grévy oparł się temu i to sprowadziło podanie się stanowcze Freycineta do dymisyi. Słychać, że Grévy z Gambettą porozumiał się, aby po utworzeniu nowego gabinetu wykonać bezwłocznie dekreta marcowe w niektórych punktach a co do innych zaczekać na orzeczenie sądowe pod względem kompetencyi. Dzienniki skrajne nie chcą gabinetu Ferrego. Clémenceau nalega na Gambettę, aby wziął sam władzę w rękę, lecz ten nie chce zużyć się przedwcześnie. Wszystkie zaś w ogóle dzienniki proklamują, że jakikolwiek będzie skład rządu, polityka zagraniczna Francyi będzie pokojową. To zapewnienie dowodzi, jaka we Francyi panuje obawa, aby nie narazić się Niemcom i nie wzbudzić podejrzenia.

W Hadze otwartą została d. 20 b. m. sesya sejmu czyli tak zwanych stanów jeneralnych. Król zagaił ją osobiście mową tronową, w której nadmienia o wybornych stosunkach z państwami zagranicznemi, stwierdza podniesienie się nieco handlu i przemysłu i kwitnący stan rolnictwa. Zbiory w ogóle wypadły pomyślnie a zaraza na bydło zupełnie wygasła. Wpływy z podatków zwiększyły się a mimo tego potrzeba podwyższyć dochody. Mowa tronowa zapowiada nowe wnioski ustawodawcze o milicyi i gwardyi miejskiej dla uzupełnienia obrony krajowej, wreszcie projekt naprawy kanałów. Opór zbrojny w Aczynie jeszcze nie ustał zupełnie; wszelako organizacya administracyi regularnej jest przygotowaną. Stan kolonii w Indyach w ogóle zadawalniający z wyjątkiem niektórych okręgów, gdzie panują choroby wyniszczające ludność i zaraza bydła.

W dniu 20 b. m. oddaną została flota połączonych eskadr europejskich pod rozkazy admirała Seymoura, niemamy jednak dotąd żadnej wiadomości, ażeby z portu Grawozy wypłynęła. Wiadomość podana przez *Pol. Corr.* z Konstantynopola d. 21, że Porta zażądała nowej zwłoki na podstawie odebranych z Dulcigna doniesień, że wysłannicy jej zdołają skłonić Albańczyków do dobrowolnego ustąpienia z Dulcigna, jest tylko dowodem, że Turcya szuka nowych wybiegów, które zapewne nie będą skutkować. Tajemna dotąd misya, z jaką kilku oficerów angielskiej eskadry wysłano do Skadaru, nasuwa zresztą przypuszczenie, że admirał Seymour działaniu floty i wojsk Czarnogórskich szersze zakreśla ramy nad opanowanie samego Dulcigna. Właściwy cel tej misyi wyjaśnić nam tylko mogą późniejsze doniesienia o jej zamiarze i skutku.

W sprzeczności z okazywaną przez nowy gabinet turecki chęcią pokojowego załatwienia kwestyi czarnogórskiej pozostają nadchodzące teraz wiadomości o przyczynach usunięcia Kadri baszy. Jak donoszą do *Pol. Corr.* z Konstantynopola d. 17 b. m. sułtan żądał, ażeby wysłać memorandum do państw europejskich, wyjaśniające trudność jego położenia, który jako Padiszach nie może przecież kazać strzelać do muzułmańskich Albańczyków, zamierzających opierać się z bronią w ręku oddaniu Dulcigna Czarnogórze. Kadri oświadczył się przeciw treści tego memorandum, twierdząc, że nawet sama powaga sułtana wymaga tego, aby ją wobec dążności albańskich utrzymać i dodał, że czas, do którego można było zwlekać zastosowanie się do woli Europy już przeminął i oddanie Dulcigna musi być, dla uniknięcia dalszych szkodliwych dla państwa tureckiego następstw, bezzwłocznie i z użyciem najenergiczniejszych środków uskutecznionem. Oświadczenie to spowodowało jego upadek i powołanie Saida baszy. Okoliczności te, towarzyszące upadkowi Kadri baszy i wyniesieniu Saida baszy nie pozostawiają w wątpliwości skrytych zamiarów obecnego gabinetu i rzucają światło na poruszenie tych sprężyn, za pomocą których w Dulcigno znaleźli się raptem zbrojni Albańczycy zamiast władz i załogi tureckiej.

Ostatnie telegramy „Czasu."

Peszt 22 września. *Pesti Naplo* okazuje niezadowolenie, że grzeczność panów polskich nie została wywzajemnioną ze strony wyższej szlachty węgierskiej. Ani w Łupkowie, ani w Mezö Laborcz nie było widać arystokracyi węgierskiej. Niegrzeczność podobna jest wstydem. Szlachta polska nie wiedziała, że magnaci węgierscy stali się ludźmi prywatnymi, nie troszczącymi się o ojczyznę i sprawy publiczne. Polacy mniemali, że szlachta węgierska jest jeszcze taką, jak była dawniej i że odziedziczyła cnoty ojców. Nie byłoby się to stało, gdyby rząd węgierski posiadał takt. *Egyetertes* wyraża się w tym samym duchu i sądzi, że rząd lękał się polsko węgierskiej demonstracyi przeciw Rosyi. *Függetlenhirlap* obawia się, aby odbyte w Budzie wspólne konferencye ministrów nie przyniosły w skutku podwyższenia budżetu wojennego. Dziś w Peszcie była w nocy straszliwa burza i takie zimno, że zmarzł jeden robotnik.

Zagrzeb 22 września. W sejmie chorwackim toczyły się wczoraj rozprawy nad skargami o madjaryzowanie. Szef sekcyi Żywkowicz oświadczył w imieniu Bana, że zbada mniemane naruszenia ugody węgiersko-chorwackiej, a gdyby takowe sprawdziły się, użyje wpływu swego, aby je usunąć. Reprezentant rządu rzekł, iż Ban nie jest odpowiedzialnym za zajścia leżące poza obrębem jego władzy wykonawczej; dla tego odwołanie się do ustawy o odpowiedzialności nie byłoby na swojem miejscu. Po krótkich a żywych rozprawach Izba uchwaliła 47 głosami przeciw 20 odrzucić wniosek rezolucyi.

Paryż 22go września. Bióro Havasa donosi: Porta wystosowała d. 17 września notę do reprezentantów swoich przy rządach mocarstw, w której zapewnia, iż żywiła życzenie, aby żądany pas ziemi odstąpiony był Czarnogórze dla uniknięcia rozlewu krwi. Demonstracya flot wywiera jednak nacisk zbrojny sprzeczny z prawami Sultana. Porta czyni mocarstwa odpowiedzialnemi za agitacyę między muzułmanami i za wypadki, jakieby mogły ztąd wyniknąć.

Kursa. — Wiedeń 22 września 2 godzina 30 minut po poł. Renta papierowa 71·50. — Renta srebrna 72·65. — Renta złota 87·35. — 6% Renta złota węgierska 108·10 — Losy z roku 1860 131·25. — Akcye Banku Narodowego 821·—. — Akcye kredytowe 283·10. — Londyn 118·30. — Srebro —·—. — Napoleony 9·44. — Lombardy 80·50. — Losy 1864 roku 171·—. — Akcye kolei Karola Ludwika 277·50. — Akcye kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 164·50. — Akcye kolei węg. półn.-wschodn. 144·50. — Anglo-Bank 117·50. Obligacye indemn. galicyjs. 97·— — Losy prem. węgierskie 108·50. — Akcye kolei Koszycko-Bog. 128·50 — Akcye kolei półn.-zach. austr. 174·75 — 6% Listy zast. hipoteczne 101·75. Marki 58·25. Ruble 121·25 — 6% Listy zasta. galic. Zakładu kredyt. Ziem. 99·50.

Usposobienie giełdy: ciche.

Do numeru dzisiejszego dołącza się przypomnienie szanownym pp. Prenumeratorom wczesnego odnowienia prenumeraty.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA

Antoni Klobukowski.

Kurs pieniędzy i papierów publ.

Kraków 22 września.

	płacą	żądają
Ruble papierowe rosyjskie za 100 rs.	120 50	122 50
Rubel srebrny obrączkowy	1 58	1 68
Marki niemieckie za 100 marek	57 70	58 70
Dukat ważny	5 60	5 72
20 frankówka	9 40	9 50
Imperyał ważny	9 68	9 78
Srebro austryackie za 100 złr.	100 —	100 —
Kupony srebrne płatne	99 50	— —
Listy zastawne i obligi.		
5% pożyczka krajowa galicyjska (we Lwowie za 100 złr. w. a.)	99 —	102 —
Obligacye indemnizacyjne galicyjskie	96 50	97 —
4% listy zast. Tow. kredyt. ziemsk.	91 —	92 75
5% listy zast. Tow. kredyt. ziemsk.	97 —	98 50
6% listy zastawne Banku hipot.	101 25	102 75
6% listy dłużne galic. zakł. włość.	103 —	105 —
5½ listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 36 lat, srebrem za 100 złr. w. a. (Oprócz bież. kuponu obliczającego się każdodn. w miarę terminu płatn.)	94 —	96 —
6% listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 36 lat, banknot. za 100 złr. w. a.	97 —	100 —
6% listy zast. g. z. kr. c. w Krakowie, zwrot za 18 lat, banknot. za 100 złr. w. a.	97 50	99 50
7% listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 20 lat, banknot. za 100 złr. w. a.	103 —	106 —
4% listy zastawne Król. Pol. ser. I (za 100 rubli)	97 — rub. i kop.	99 — rub. i kop.
4% listy zastawne Król. Pol. ser. II (za 100 rubli)	97 —	99 —
5% listy zastaw. Król Pol. z r. 1869 (za 100 rubli)	98 25	99 75
4% listy likwidacyjne Królestwa Pol. (za 100 rubli)	85 25	87 —
Akcye kolejowe i bankowe.		
Akcye kolei Karola Ludwika po złr. 210	276 —	278 —
Akcye kolei Lwowsko-Czerniowieckiej „ 200	162 —	164 —
Akcye Banku hipotecz. we Lwowie „ 200	295 —	305 —
Akcye Banku gal. dla Hand. i Prz. w Krak. „ 200	— —	— —
Losy krajowe.		
Losy miasta Krakowa	19 50	20 50
Losy miasta Stanisławowa	25 50	27 50

Wiedeń 21 wrześ.

	płacą	żądają
Obligi długu państwa.		
4⅕% Renta papierowa	71 50	71 65
4⅕% Renta srebrna	72 65	73 80
4% Renta złota	87 35	87 50
3½% Losy z roku 1854 po 250 złr.	122 —	123 —
4% „ „ 1860 „ 500 „	131 25	131 75
4% „ „ 1860 „ 100 „	132 50	133 —
„ „ 1864 „ 100 „	171 —	171 50
„ „ 1864 „ 50 „	170 50	171 —
Losy Como-Renten	— —	29 —
Obligi indemnizacyjne.		
Czeskie 10% podat.	104 50	— —
Bukowińskie „ „	97 25	98 —
Galicyjskie „ „	97 —	97 50
Morawskie „ „	103 50	104 50
Niższo-Austryackie „ „	105 50	106 —
Wyższo-Austryackie „ „	102 50	— —
Szlązkie „ „	99 —	— —
Styryjskie „ „	103 50	104 25
Siedmiogrodzkie 7% „	93 50	94 50
Węgierskie „ „	94 50	95 50
Węgier. z klauz. 1867 „ „	93 75	94 25
5% Obligi poż. kolei węgierskiej	123 —	123 50
6% Renta węgierska złota	107 70	107 85
4½% „ „ „ (za Ostbahn.)	86 —	86 50
Akcye bankowe.		
Anglo-austryackiego Banku 120 złr.	119 50	120 —
Boden-Credit węgierskie 140 „	— —	— —
„ „ austryackie 80 „	211 50	212 —
Credit-Anstalt dla Han. i Prze. 160 „	282 —	282 20
„ „ węgierskie 200 „	250 25	250 50
Depositen-Bank 200 „	780 —	790 —
Escompt-Gesell. niż.-austr. 500 „	— —	— —
Gal. Banku dla Hand. i Przem. 200 „	— —	— —
Austro-węg. Banku (Nat.-Ban.) 600 „	821 —	823 —
Unionbank 100 „	108 50	108 75
Verkehrsbank ogólny 140 „	129 —	129 50
Wied. Bankverein 100 „	130 50	131 —
Akcye kolei.		
Albrechta 200 złr. bez %	71 —	72 —
Alföld-Fiume 200 „ 5%	154 25	154 75

	płacą	żądają
Donau-Dampfsch.-Ges. 525 złr. 5%	542 —	544 —
Elżbiety 210 „ „	188 —	188 50
Linz-Budweis 200 „ „	170 —	171 —
Salzburg-Tyrol. 200 „ „	158 50	159 —
Ferdynanda Nordbahn 1050 „ „	2440	2450
Franciszka Józefa 200 „ „	167 50	168 —
Gal. Karola Ludwika 210 „ „	275 75	276 25
Koszycko-Oderberg. 200 „ „	128 25	128 75
Lwowsko-Cern.-Jassy 200 „ „	164 50	165 —
Nordwest austr. 200 „ „	176 —	176 50
„ „ Lit. B. 200 „ „	193 50	194 50
Rudolfa 200 „ „	158 50	159 50
Siedmiogrodzka I 200 „ „	137 75	138 25
Staats-Eisenb.Gesell. 200 „ „	278 25	278 75
Südbahn (Lombardy) 200 „ „	81 —	81 50
Theissbahn (Cisańska) 200 „ „	244 75	245 25
Węg. gal. Łupkowska 200 „ „	139 75	140 25
„ Nord-Ost 200 „ „	144 50	145 —
„ Westb. Stahlw. 200 „ „	144 25	146 —
Listy zastawne.		
6% Agr. Zakł. Kr. dla Gal. i Buk. 15 lat	100 —	— —
5% Boden Kredit allgem. złotem płatne	117 —	117 25
5% „ „ „ papier. 33 lat	101 —	101 50
6% Towarz. kred. krakowskiego 18 lat	100 50	101 25
7% Listy dłużne Włość. „ 20 lat	106 50	— —
6% Towarzystwa kred. „ 36 lat	100 —	— —
5½% „ „ „ złote 36 lat	95 50	— —
4% Galicyj. Towarz. kredyt. ziemsk.	91 75	92 25
5% Galicyj. Towarz. kredyt. ziemsk.	97 50	98 —
5% „ „ „ „ nowe 37 lat	97 50	98 —
6% „ Banku Hipot. lwow.	101 75	102 —
6% „ Banku Włość. lwow.	103 50	104 50
5% Bank. austr. węg. (Nationalb.) w. a.	101 95	102 10
5% Szlązko-a str. Boden-Kredit-Anstalt	101 —	101 25
5½% Węg. ogól. Boden-Kredit. 34 lat	— —	100 —
5½% „ Boden-Kredit-Institut	100 50	101 —
Priorytety kolei.		
Albrechta 300 złr. 5%	89 50	90 —
Alföld-Fiume 200 „	89 50	90 —
„ Em. 1874 200 „	89 —	89 50
Donau-Dampfsch. 100 i 200 złr. 6%	— —	— —
Elżbiety 100 złr. 4½%	99 25	99 75
Em. 1869 200	99 —	99 50

	płacą	żądają
Elżbiety Linz-Budweis. 200 złr. 5%	100 —	100 50
„ Em. 1870 200 „	100 —	100 25
„ Em. 1872 200 „	102 40	102 80
„ Salzb.Tyr. 1873 200 „	99 —	99 50
Eperies-Tarn. węg. część 300 „	— —	— —
Ferdyn.-Nordb. mon. k. złr. 4½%	105 50	106 —
„ „ wal. a. „	101 75	— —
„ Mor.-Szlęz. linia 1871/72 5%	104 75	105 —
„ poż. 14 milion, 1872 „	107 75	108 50
„ poż. 1876 r. 100 „	107 —	107 50
Franc. Józefa Em. 1867 200 „	100 40	100 60
„ Em. 1873 200 „	100 —	100 50
Gal.-Kar.-Lud. I Em. 300 „	— —	105 —
„ „ II „ 1867 300 „	— —	103 50
„ „ III „ 1871 300 „	102 50	103 —
Koszycko-Oderb. 200 „	88 25	89 —
Lwow.-Czer. I Em. 1865 300 złr. 4½%	89 60	90 —
„ „ II „ 1867 300 złr. 5%	— —	94 25
„ „ III „ 1868 300 „	90 60	91 —
„ „ IV „ 1872 300 „	90 30	90 70
Nordwestb. austr. 200 „	100 —	100 50
„ „ „ Lit. B. 200 „	99 —	99 40
„ „ Em. 1874 200 „	— —	119 —
Rudolfa 300 „	— —	95 —
„ Em. 1869 300 „	93 50	93 75
„ Em. 1872 300 „	93 50	94 —
„ Salzka. gut. zł. 200 „	116 —	— —
Siedmiogrodzkiej I 200 „	82 60	82 90
Staatseisenbahn fr. 500 złr. 3%	176 —	177 —
Südbahn (Lombardy) 500 fr. „	124 —	125 —
„ „ 200 złr. 5%	111 —	111 50
Theissb.-Gesell. „	99 25	99 75
Węg. gal. Łupkow. 200 „	85 75	86 25
„ „ II Em. 200 „	82 50	83 —
„ Nordost 300 „	83 25	84 —
„ „ złotem 200 „	103 50	104 —
„ Westbahn 200 „	90 —	91 —
„ „ Em. 1874 200 „	— —	87 50
Losy.		
5% Donau Regul. 100 złr.	114 —	— —
Premiowe Wiedeńskie 100 „	118 —	118 50
„ Węgierskie 100 „	109 —	109 50
3% „ Tureckie 400 fr.	15 25	13 50
Kredytowe 100 złr.	179 50	180 —

	płacą	żądają
Clary 42 „	39 75	40 50
4% Donau-Dampfsch. 105 „	104 75	105 25
Insprucku 20 „	24 —	24 25
Keglewicha 10½ „	16 50	17 —
Krakowskie 20 „	19 90	20 20
Ofner (miasta udy) 40 „	41 —	41 50
Palffy 42 „	36 25	36 75
Rudolfa 10½ „	18 60	19 —
Salma 42 „	50 50	51 50
Salzburgskie 20 „	22 —	22 50
St. Genois 42 „	47 50	48 —
Stanisławowskie 20 „	24 —	25 —
4½% Tryesteńskie 105 „	125 75	— —
4% „ 50 „	65 —	— —
Waldsteina 21 „	32 50	33 —
Windischgrätza 21 „	41 75	42 —
Waluty.		
Dukaty ważne	5 67	5 68
20-frankówki	9 45	9 46
Imperyały rosyjskie	9 71	9 73
Funty sterl. angielskie	11 82	11 86
Listy tureckie złote	10 72	10 74
Marki niemieckie za 100 marek	58 25	58 35
Ruble papierowe za 100	121 25	121 75

Lwów 21 wrześ.

	płacą	żądają
Akcye Banku hip. gal. 200 złr.	296 —	300 —
5% Listy zast. Tow. kred. ziem.	97 40	98 40
4% „ „ „ „	91 50	92 50
5% „ „ „ „ 37-letnie	97 40	98 40
6% „ „ Banku hipot. gal.	101 70	102 70
6% „ „ „ włościań. gal.	102 —	103 50
5% Obligi indem. gal. 10% Podat.	97 —	98 —
6% „ pożyczki krajowej	99 —	100 —

Warszawa 20 wrześ.

	płacą rub. kop.	żądają rub. kop.
4% Listy zastawne II seryi	— —	99 50
kupon	— —	97
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	— —	99 25
kupon	— —	122
4% Listy likwidacyjne	— —	85 65
kupon	— —	121

Czcionkami Drukarni „CZASU“.

Odpowiedzialny rządcą Drukarni *Józef Łakociński.*